Nr. 43 (1657). Warszawa, 26 październ. 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

Nr. 43 (1657). Warszawa, 26 październ. 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Idea narodowa.

Rzućmy okiem po całym obszarze kraju, wsłuchajmy się w pozornie panującą na nim ciszę, a wyczujemy w nim budzące się tętna nowego życia, i pod warstwą gnijących liści jesiennych dostrzeżemy kiełkującą już ruń zieloną.

W ciągu ostatnich lat kilku zebraliśmy dużo gorzkich doświadczeń. Żyliśmy w pewnym okresie bardzo szybko, przeżyliśmy wiele, i to nas wyczerpało. Jedni wyżyli się całkowicie i stali się właśnie oto takimi zwiędłymi na jesieni liśćmi, drudzy wycofali się w zacisze, aby przetrawić w głębi ducha świeże doświadczenie i wycisnąć z niego pożywny sok mądrości życiowej. Tymczasem zaczęli podrastać nowi ludzie i ci już idą, już niebawem zjawią się na widowni, niosąc nowe pieśni i nowe siły.

Z dwóch stron nadciąga ta odsiecz, która zluzuje przeżyte zastępy, i zacznie nowy okres w życiu ideologji narodu. Jedna grupa, to młodzież wychowana po 1905 roku już w całkiem odmiennych, niż dawniejsze, warunkach i złożona z zupełnie odmiennych, niż nam współczesne, typów ludzkich. Drugą jest lud wiejski, dawniej bierna masa, nad którą ci i owi próbowali w swoim duchu pracować, a który teraz sam we własnych i publicznych sprawach krzątać się zaczyna, myśleć i głos zabierać.

Wraz z pojawieniem się tych nowych żywiołów, zaczyna się odradzać idea narodowa w swym najczystszym kształcie.

Z tą ideą, jak wogóle z wyrazem i pojęciem narodu, dopuszczano się jeszcze wczoraj niesłychanych nadużyć.

Zazwyczaj traktowano ideę narodową jako martwą relikwię dawnych czasów. To martwe próchno czyniono nietykalnym, w obawie, by się nie rozsypało, by mogło trwać — jako okaz muzealny, szczątek tradycji dawnej. Tu nadmienić należy, że ci, co się przy tej sposobności na tradycje powoływali, najczęściej ich nie znali lub znali bardzo jednostronnie. W tradycjach polskich leży niesłychanie wiele pierwiastków odrodzeńczej mocy, i warto do nich sięgać po zasiłek na drogę w przyszłość, ale szukać ich trzeba nie w tym co pozostało, lecz w tym, co zaginęło. W katastrofach takich jak te, które nasz naród wielokrotnie przeżywał, giną w pierwszym rzędzie najcenniejsze, najszlachetniejsze dzieła, instytucje, jednostki. Co najmniej warte, wychodzi z nich cało, lub nawet dopiero na zgliszczach znajduje pomyślne warunki bytu i rozwoju. Jakże często dla nas pamiątką i cennym zabytkiem stawało się takie zielsko, na ruinach dawnej wielkości rozkrzewione!

Dopełniła miary nadużyć hałaśliwa demagogja, która zarówno narodowymi, jak antynarodowymi hasłami posługiwała się z całą świadomością swej złej wiary, dla podjudzania instynktów niskich lub wykolejania instynktów szlachetnych.

Ani lud wiejski, ani młodzież obecna nie brali udziału w tym jarmarku politycznym, od którego rozpoczął się okres życia publicznego w naszym kraju. Lud został weń tylko ubocznie na krótkie okresy kampanji wyborczej wciągnięty. Został on pobudką wyborczą z długiego letargu obudzony, ale z chwilą, gdy oczy przetarł, zaczął żyć swoim własnym życiem. Jego program z ziemi wyrasta i z nią jest nierozdzielny, z natury rzeczy narodowy, bo innym nawet być nie może.

Lud gdy się dźwiga w kulturze, gdy zaczyna myśleć, czytać, pisać, gdy się w nim budzą instynkty gromadzkie, staje się narodem. Jest to w pierwszym rzędzie czynnik twórczy, kształtujący swą pracą podwalinę narodowej kultury.

Nowa myśl zbiorowa rodzi się w pokoleniach młodzieży. Nie jest ona może tak zupełnie nowa, lecz powraca odrodzona i odmłodniała, po długich bardzo długich latach uśpienia.

Zjawisko to właśnie tak proste i zrozumiałe, że z góry można je było wyprorokować, gdyby w owe czasy duch proroczy nie był się wyczerpywał na bardziej ryzykowne wróżbiarstwa. W stosunku do pokoleń dawniejszych obecna młodzież znajduje się w położeniu o tyle odmiennym, że wykarmiona została piersią matki, gdy tamta chowała się na preparatach obcych.

Mlekiem, które ją postawiło na nogi, jest mowa ojczysta. W niej tkwi zaklęta idea narodowa. Młodzież ucząca się po polsku myśli po polsku i po polsku czuje, a czuje tym goręcej, że do swej macierzyńskiej piersi przywarła zgłodniałymi ustami. Dla niej naród, idea narodowa, nie będzie już abstrakcyjną teorją, ani rekwizytem teatralnym, ani też muzealnym skarbem, lecz czymś, co w niej żyje, w jej krwi krąży, bije w każdym tętnie jej pulsów. Ona jej już nie potrzebuje wiązać sztucznie z tą lub ową poszczególną tradycją, z tym lub owym programem jutra, gdyż tylko na jej tle, w jej ramach, ta młodzież i przyszłość i przeszłość pojmować może. W tych zasadniczych konturach zmieścić się może wszystko, wszelkie odcienia prądów, dążeń, idei — od krańca lewicy do krańca prawicy. Bez niej niema żadnych prądów, gdyż niema życia. Są tylko katakumby a w nich groby i kości. Przychodzi pokolenie, które jak Konrad Wyspiańskiego, zatrzaśnie drzwi grobowca i zatknie je płonącą pochodnią.

Wojna.

Wiadomości z półwyspu Bałkańskiego zdają się zapowiadać, że wkrótce możemy być świadkami wypadków, które dadzą przyszłym dziejom Europy nowy, a nieprzewidywany obrót. Może nastąpić to, o czem, jako o rzeczy naturalnej i nieuniknionej mówili już encyklopedyści francuzcy. Podbite przez Turków, idących od gór Altajskich i płaskich stepów Turanu, ludy Słowiańskie i greckie mogą powrócić na drogę swojej narodowej kultury, z której zepchnęła je długowieczna przemoc niewoli.

Przez cały wiek ubiegły powtarzały się rozpaczliwe porywy ujarzmionych, którzy miewali niekiedy za sobą pomoc potężnych protektorów, lecz całkowitego spełnienia swych żądań nie doczekali się dotąd. Na 6,130,000 ludności dzisiejszej Turcji europejskiej, jest tylko 23 procent Turków, należących do rasy fińsko-tureckiej. Cała pozostała reszta składa się z Serbów, Bułgarów, Rumunów, Ormian, Madziarów, Cyganów, Żydów i Czerkiesów.

Pomimo to, despotyzm panującego narodu zdołał utrzymać się nad nimi do tej chwili, dzięki temu, że chociaż sam bezładny i strupieszały, umiał wyzyskiwać zręcznie niezgodę wielkich mocarstw europejskich.

Nowe państwa słowiańskie utworzone za wolą Europy, rozwinęły się, wzrosły w siły i świadomość narodową. Nie mówiąc o Rumunji, na pierwszym planie pomiędzy nimi stanęła Bułgarja

ECHA PRAWDY.

Perspektywy wojny.

Pierwszy wystrzał armatni, wypuszczony z fortów Podgorycy odbił się tak donośnym echem w Europie, jak w lutym 1904 r. pierwszy huk dział w Porcie-Artura. Burza, jaka się teraz rozpętała na Wschodzie Bliższym, wystarcza w zupełności, aby zdmuchnąć, jak domek z kart, cały ów tak mozolnie stawiany gmach równowagi mocarstw w Europie. Egoizm zwiódł ją na manowce. Stawiąc sobie wyłączny cel utrzymania *status quo* na Bałkanach, kancelarje mocarstw przeoczyły ten widoczny fakt, że *status quo* pod egidą rządów tureckich na Bałkanach jest poprostu zapaloną żagwią na beczce prochu. Dopiero nowa ogłuszająca eksplozja (bo wybuchy zdarzały się już kilkakrotnie) zbudziła je ze snu ułudy.

Spokój nie może istnieć na Bałkanach, a zatym i w Europie, dopóki niezdolny do normalnego współżycia z innymi ludami, butiec wojowniczy Turkmenów nie wycofa się na ląd azjatycki, zkąd przyszedł w XV-ym stuleciu. To też wojna obecna jest nietylko plemienną, ale i religijną.

Pewien oficer turecki, wychowany we Francji wyrzekł do redaktora *Temps'a* słowa znamienne: „Nie jestem zwierzęciem, ale przysięgam panu, że gdziekolwiek przejdę, ja i moi ludzie, tam nie zostanie miast, ani wsi, ani domostw, ani kobiet, ani dzieci!“ Zabór turecki był zawsze zaborem religijnym, wycinającym w pień wszystko, co napotkał.

Czynnik wyznaniowy na wojnie prawie zawsze ma szczególny dar rozbestwiania ludzi; pod tym względem lektura ksiąg świętych obfituje w szczegóły wymowne. Nic dziwnego zresztą; w oczach prozelitów żaden różnowierca niema prawa do życia: może tylko przechcić się lub zginąć. Wojna bałkańska spłynie więc zapewne krwią masakrów: Kurdowie wyrżną Ormian, motłoch turecki wyrżnie chrześcian w Galacie i Perze, baszybuzuki albańskie wezmą się do Serbów w Kosowej — a że to przykład zaraźliwy, możemy mieć, w dalszym wyniku, powtórzenie roku 48-go za Sanem i, na wszelki wypadek, pogrom Żydów w Besarabji.

Najkrwawsze nawet rzezie na Blizkim Wschodzie są dla Europy zgoła obojętne, jak tego dowiodła w roku 1876 — 1897 — 1905. Wrzaski w pień wycinanych miast ormiańskich, płacz zarzynanych niemowląt — to zamało, by jej spędzić sen z powiek. Europa usnąć nie może z innego powodu. Oto, w następstwie wojny bałkańskiej, oczekuje ona możliwych dalszych

za jej przykładem organizowały się inne. Z jej inicjatywy i pod przewództwem cara Ferdynanda zawiązało się poczwórne przymierze. W chwili, gdy Turcja rozrywana wojną zewnętrzną z Włochami i powstaniami wewnętrznemi, weszła w stadjum rozkładu, wspólnie podniosły przeciw niej oręż.

Początkowe działania wojenne państw sprzymierzonych, przybrały w ostatnich dniach charakter prawidłowej kampanji, skoro armia bułgarska wkroczyła na terytorjum tureckie przez dolinę Maricy, i zdobyła miasto Mustafa Pasza, położone przy kolei żelaznej, w odległości około 70 wiorst od Adrjanopola.

Adrjanopol, na który teraz zwrócone są oczy wszystkich, stanowi najsilniejszy punkt obronny Turków w Tracji, nadzwyczaj starannie ufortyfikowany, ponieważ wistocie od losu tej twierdzy zależy los Konstantynopola. Dokoła Adrjanopola w promieniu 45 wiorst wznoszą się forty w liczbie trzydziestu, których konstrukcją i uzbrojeniem kierowali instruktorzy niemieccy. Z przytoczonych szczegółów można wnosić, że armja bułgarska ma przed sobą zadanie bardzo ciężkie gdy przystępuje do zdobywania tej silnej fortecy.

Świetne i natychmiastowe powodzenie miałoby nieobliczoną wartość dla Bułgarów, którzy wyprowadzili w pole prawie wszystkie swoje siły i postawili na kartę cały swój byt. Przewlekanie działań wojennych może przydać się Turkom, lecz dla wojsk cara Ferdynanda byłoby wielce niekorzystnym. Ponieważ Adrjanopol przedstawia dla Turcji klucz do całej obrony, przeto trzeba się spodziewać, że na tym punkcie rząd sułtański skoncentruje główne swoje usiłowania i w tę stronę skieruje wszystkie swoje posiłki, jakie nadejdą z posiadłości azjatyckich.

Ogólna liczba wojsk sprzymierzonych równa jest mniej więcej siłom, jakie przypuszczalnie Turcja przeciwstawić im może. Jednakowa jest także wartość żołnierza z obu stron, czego przykładów widzieliśmy dosyć w wojnach poprzednich. Obecnie położenie przedstawia się szczególnie pod tym względem, że nigdy jeszcze nieprzyjaciele nie uderzyli na Turcję taką masą naraz. Nawet wtedy, gdy obok narodów bałkańskich walczyła armja rosyjska i rumuńska. Wojna toczy się na przestrzeni całego kraju, zostającego pod rządami Turcji. Przyszła egzystencja państwa Ottomańskiego w Europie rozstrzygnąć się ma teraz u wschodnich i zachodnich stoków bałkańskich, pod Adrjanopolem i pod Iskibem, który zdobyć zamierzają Serbowie, skoro wkrótce będą mogli połączyć się z Czarnogórcami. Od południa Grecy przeszli granicę Tessalii przez ten sam wąwóz Meluna, w którym Turcy zadali im ciężką porażkę w r. 1897.

Zacięty charakter wojny, prowadzonej przez narody bałkańskie nie wykazuje w dotychczasowym przebiegu śladów fanatyzmu religijnego. Trudno mniemać, aby uczucia nienawiści, tak mocno występujące dawniej w stosunkach chrześcjan i mahometan nie grały już teraz żadnej roli. Lecz nie pod hasłem ideałów wiary porwały się teraz ludy bałkańskie do zniszczenia wspólnego wroga. Jednozgodny i potężny wybuch uczuć narodowych wywarł niepokonany nacisk na rządy i powiódł je na największe poświęcenia i ofiary. Idzie im nietylko o wyswobodzenie współbraci w Macedonji i Starej Serbji, ale jak telegrafował car bułgarski do swoich ministrów o zagładę Turcji.

Cel wytknięty jest jasno, i pod tym względem w sferach politycznych nie zachodzi już żadna wątpliwość. Jednocześnie zaś nikogo w błąd wprowadzić nie może chwilowa bezczynność Europy, przyglądającej się obojętnie krwawym zapasom. Każdy rozumie, że w razie zwycięztwa sprzymierzonych ostateczna likwidacja zależeć będzie od decyzji wielkich mocarstw, które występowały dotąd w charakterze protektorów państw bałkańskich, lecz mają interesy własne na półwyspie.

St. P.

---

zawikłań i wybuchu wojny ogólnej. Niebywała panika na giełdach świadczy dostatecznie, że kapitalizm, pomawiany tak często o marsowe skłonności, doznaje konwulsji strachu, na samą wieść o wojnie. Gdyby istotnie mieszczaństwo rządziło w całej Europie, mielibyśmy chyba tylko dalekie i łatwe wojny kolonjalne.

„Wojna jest nieuniknioną — pisał dnia 3 października r. b. Claude Farrère. — Nieunikniona dlatego, ponieważ obmyślił ją i zgóry przygotował człowiek o niezmiernie rozległych widokach umysłu i ambicji: Ferdynand, car bułgarski. Trafił on wreszcie na chwilę, na którą czekał lat 20, chwilę, kiedy zwycięska na polu bitwy Bułgarja, jak niegdyś Prusy po Sadowie i Sedanie, skupi dokoła siebie, pod berłem królewskim, konfederację wszystkich państw bałkańskich i wyrzuciwszy Turków z Europy, przejmie na własny rachunek starodawne marzenie carów rosyjskich o Carogrodzie."

L. B.

Furje nacjonalizmu.

Dzięki warcholskiej agitacji endeckiej, z jednej strony, oraz powstrzymaniu się od organizacji wyborczej żydów-asymilatorów—z drugiej strony, zdobyli rozstrzygającą w kolegjum wyborczym większość — żydzi-nacjonaliści.

Narodowi demokraci przyczynili się do ich zwycięztwa przez rozbicie jedności narodowej, po stronie polskiej, w okręgach wątpliwych, mieszaną zawierających ludność: w okręgach tych, działając łącznie, odnieślibyśmy zwycięztwo niewątpliwe; natomiast, spowodowawszy rozstrzelenie się głosów polskich, przez wysunięcie list własnych, endecja, sama przegrawszy, jednocześnie z rąk koncentracji zwycięztwo, niemal pewne, wytrąciła.

Gdy endecja rozłamała siły polskie, asymilatorzy, ubocznie, przez wycofanie się z areny wyborczej, dopuścili do zjednoczenia się, w łonie mas żydowskich, wszelkich wrogo polskości przeciwstawiających się żywiołów, występujących pod hasłem nacjonalizmu. Na terenie bowiem z którego, milcząc, ustąpili żydzi—asymilatorzy, niezmieszkali natychmiast zorganizować się nacjonaliści: ławą poszli oni do urn wyborczych i — zwyciężyli.

Rozumiemy poniekąd pobudki moralne, które skłoniły żydów—polaków do uchylenia się od udziału w organizacji wyborów. Jednakowoż spoglądając na krok ich *a posteiori*, trudno nie dostrzec fatalnych tego kroku następstw, trudno nie uznać że dolał on oliwy do tego ognia, który wszczęła Narodowa Demokracja.

Z nad Newy.

Kolonja polska.

Kolonja polska w Petersburgu jest najliczniejszą z kolonji naszych w Cesarstwie.

Liczebność jej obliczają na kilkadziesiąt tysięcy.

Dokładnej jednak liczby wskazać nie sposób — wobec absolutnego braku jakichkolwiek konkretnych danych statystycznych.

Ani przynależność wyznaniowa, ani same nazwiska nie są w stanie nic nam powiedzieć.

Większość olbrzymia polaków — to katolicy, lecz nie wszyscy katolicy, to — Polacy.

Katolików w Petersburgu jest bardzo dużo. Są Niemcy, są Francuzi, Belgowie, są wreszcie Litwini, Łotysze. Szczególnie wśród warstw demokratycznych, ludowych, tych, co najbliżej stoją kościoła i wypełniają świątynie, liczba Litwinów i Łotyszów stanowczo przeważa.

Ludzie ci mówią łamaną polszczyzną, lecz do polskości się nie przyznają i faktycznie nie mają z nią nic wspólnego.

To samo ma się z nazwiskami. Jeżeli weźmiemy spis mieszkańców Petersburga, nazwisk o brzmieniu polskim spotkamy bardzo wiele. Niestety, poza nazwiskiem nic polskiego w ludziach tych niema.

Ludzie o nazwiskach takich, jak Kołłątaj, Giedroyć — to często — Rosjanie.

Zapewne przodkowie ich mieli coś wspólnego z kulturą polską, lecz to się zatarło.

W mieście tak olbrzymim, jak Petersburg, Polacy żyją w rozproszeniu, a te liczne dość instytucje polskie, które tutaj istnieją, nie skupiają ani połowy rodaków.

Na żywioł polski w Petersburgu składają się przeważnie warstwy uprzywilejowane, szlacheckie. Urzędnicy państwowi wszelkich dykasterji, prawnicy, lekarze, inżynierowie, farmaceuci, dentyści, handlowcy i urzędnicy instytucji prywatnych oto główny zastęp naszej kolonji.

Rzemieślników i robotników jest stosunkowo niewielu.

75% ogółu Polaków pochodzi z Litwy, Białorusi i Ukrainy, 25% zaś najwyżej z Królestwa.

Instytucji polskich w Petersburgu jest bardzo wiele.

Jest katolickie towarzystwo dobroczynności, które pozostaje w rękach polskich.

Są dwa kluby polskie: „Ognisko“ i „Promień“ (Trzeci „Zachęta“ przed niedawnym czasem przestał istnieć).

Jest „Sokół“ — towarzystwo gimnastyczne.

Jest „Macierz Szkolna“.

Jest Koło prawników.

Jest Związek przyrodników i lekarzy.

Jest Związek równouprawnienia kobiet.

Poza tymi ma Petersburg jedną księgarnię polską (dawniej Grendyszyńskiego), drukarnię polską, bibljotekę p. Kosińskiej, wreszcie gazetę *Dziennik Petersburski.*

Ilość — istotnie poważna. Inna rzecz — żywotność tych instytucji, ich przystosowanie do współczesnych potrzeb życia, demokratyzacji i postępu.

Pod tym względem instytucje polskie pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

Po Towarzystwie dobroczynności, instytucji, oddanej całkowicie banalnej filantropji, najliczniejszym ośrodkiem życia kolonji jest „Ognisko“, klub o założeniu towarzyskim i kulturalnym. Na czele instytucji tej stoją matadory i chluby Polonji, w rangach gieneralskich, ludzie o pozycji społecznej i towarzyskiej.

Cóż oni robią dla polskości?

Oto redukują ją i jej potrzeby do urządzania wieczorów i wieczorynek, bali i balików, na których nogi wybijają wprawdzie sprawnie holub-

---

Raz jeszcze potwierdza się zasada, że w polityce żadnej kwestji trudnej nie rozstrzyga się b i e r n y m r ą k z a ł o ż e n i e m.

Ogół polskiej Warszawy stanowczo i, dziś już, niemal jednogłośnie, opowiedział się przy kandydaturze p. Jana Kucharzewskiego. Żydzi — nacjonaliści, przeciwstawiając się tej kandydaturze, godzą tedy swym głosem w symbol woli zbiorowej narodu polskiego. Wyzyskując przypadkową większość, jaka przypadła im w udziale z łaski wysoce niedemokratycznych podstaw ordynacji wyborczej, dają oni tylko samym poznać, że, zrywając wszelkie mosty pokojowego współżycia, na polu wojny postanawiają uregulować z nami swe stosunki.

Cóż społeczeństwo polskie, wobec tak wrogiej postawy Żydów — nacjonalistów, uczyni?

Oczywiście, chcąc — nie — chcąc, walkę przyjąć będzie musiało. Nie szukało jej dotąd, to pewna. Owszem, broniło się przeciwko niej. Rozgromienie narodowej demokracji najwymowniej świadczy, że ogół polski w swej zdrowej warstwie pragnie zgody wewnętrz kraju.

Wszelako, w swoim łonie obaliwszy potęgę nacjonalizmu, tym energiczniej tym spokojniej, a więc i tym skuteczniej podejmie walkę przeciw — nacjonalistom obcym. Nie na to, łuszymy sobie, złamaliśmy dyktaturę p Dmowskiego, aby ulegać dyktaturze panów Jackanów!

O naszą młodzież.

P. Feliks Koneczny umieścił w *Słowie* szereg artykułów, poświęconych naszej młodzieży. Z szeregu tego wyróżnia się i zwraca na siebie uwagę artykuł, wydrukowany w Nr. 268 *Słowa* p. t. „Młodzież jako rzekoma rękojmia przyszłości“. Doprawdy, tyle ciekawych i nad wyraz oryginalnych myśli rozsnuł p. Koneczny w tym artykule, że warto mu parę słów poświęcić.

Rozumowania p. Konecznego dadzą się streścić mniej więcej w taki sposób: szkoła na społeczeństwo wpływu żadnego nie wywiera; młodzież musi być wykluczona z wszelkiej pracy społecznej, bo „musimy raz wreszcie odmówić z całą bezwzględnością młodzieży kompetencji i inicjatywy do czynu, do czynu jakiegokolwiek, w jakiejkolwiek dziedzinie życia publicznego, choćby nawet najbardziej pokojowej“; młodzież nie może nigdy nic dobrego zdziałać ani wykonać; udział młodzieży w życiu zbiorowem, społecznem jest bezwzględnie dla tego życia szkodliwy.

Chcąc wywody p. Konecznego logicznie rozwinąć dalej i wyciągnąć odpowiednie wnioski logiczne, trzebaby przyjść do przekonania, że szkoła nie stanowi wcale najżywotniejszej potrzeby społecznej, boć przecie — według p. K. — nie wywiera ona żadnego wpływu na społeczeństwo.

ce narodowe, lecz język nie może uporać się z polszczyzną i kazi ją niemiłosiernie.

Dumą „Ogniska", najwyższym napięciem jego działalności jest t. zw. bal polski, bal, o którym przedstawiciele kolonji mówią z przechwałką, że jest najwykwitniejszy w Petersburgu, że bywają na nim ambasadorowie.

Sclavus saltans—wiecznie ten sam.

Choć gromy się walą na naród, on wiecznie wesół i rad z tego, że, pomimo wszystko, bawić się umie i chce.

W roku bieżącym, pod naciskiem młodzieży, „Ognisko" z balu skwitowało ku niemałej goryczy nadobnych przedstawicielek petersburskiej polskości.

Wówczas, gdy „Ognisko" jest klubem błękitnych, klubem „narodowych i uposażonych", „Promień ma być klubem demokratycznym.

Założony, przy współdziale posła, generała Babiańskiego, przez grono inteligencji postępowej, postawił sobie za zadanie pracować dla „ludu".

Niestety, myśl piękna i piękne zamiary spaliły na panewce.

Demokratycznych, ludowych elementów polskich w Petersburgu, jak powiedziano było wyżej, jest bardzo mało.

Większa część—to robotnicy fabryczni, zamieszkali w pobliżu fabryk na przedmieściach, a więc rozrzuceni po krańcach olbrzymiego miasta. W samym zaś mieście mieszka niewielka garstka związanych z „centrum" kelnerów, fryzjerów, rzemieślników. Przy tworzeniu przeto Instytucji demokratycznej—założyciele winni byli dobrze zastanowić się, gdzie ją założyć, dla jakich przeznaczyć elementów i jakie jej wytknąć zadania. Nie zrobiono tego, a dla dogodzenia wygodzie własnej założono „Promień" w samym mieście, na „rotach".

Rezultat tego rodzaju kroku okazał się taki, że obok szczupłej garstki mającej działać inteligencji, skupiła się około „Promienia" tylko garść owych elementów śródmiejskich, a więc kelnerów, fryzjerów i drobnych pracowników biurowych, elementów, najmniej skorych do przyjmowania pokarmu umysłowego, ideowego.

Twórcy „Promienia", w myśl założenia, postanowili przecież „lud" ten oświecać. Ogłosili dnie wykładów, odczytów. Na wykłady te ściągali z rodzinami. I póki przychodzili sami z rodzinami, było na tych odczytach po osób kilkanaście. Gdy przychodzić przestali, boć im się ta służba ideowa sprzykrzyła, nie było na wykładach nikogo, prócz prelegenta.

„Lud" nie uczęszczał. Członkowie demokratyczni „Promienia" twierdzili, że nie potrzebują żadnej opieki i nauki, a chcą się bawić, tańczyć.

Z początku na kilka wykładów przybyła garść robotników, lecz dla nich uczęszczanie do „Promienia" z powodu odległości znacznych i związanych z nimi kosztów okazało się niemożliwe.

Założyciele „Promienia", widząc, że członkowie pragną się bawić, a nie uczyć, z początku na zabawę przysłali, poczęli brać w niej udział, bo łudzili się, że uda się im w czasie zabawy przemycić i naukę.

Gdy jednak próby te się nie udały, gdy, przeciwnie, członkowie demokratyczni poczęli założycieli wypierać z „Promienia", oburzeni na inteligencję, że ta przeszkadza im tańczyć, że urządza między walcem a mazurem jakieś deklamacje, wykłady i że zabrała jeden pokój na niepotrzebną nikomu bibljotekę i czytelnię, — po trochu wycofali się z „Promienia" i postawili go na łaskę losu.

Dziś „Promień" nietylko nie jest instytucją kulturalną, ale nie jest nawet instytucją polską. Stał się salą tańca, w której język miejscowy zajął stanowisko dominujące. Jedynym szczątkiem jego polskości są urządzane od czasu do czasu przedstawienia amatorskie, stojące na poziomie trup jarmarcznych.

Wi--ski.

W dalszym ciągu, odsuwając młodzież od pracy społecznej, odmawiając jej „prawa do czynu" w jakiejkolwiek dziedzinie życia publicznego" wyrzucamy ją *ipso facto* poza nawias życiowy, czyli — innemi słowy — sprowadzamy ją do rzędu bezdusznych i bezmyślnych nieużytecznych istot, a więc — dzięki tej nieużyteczności — szkodliwych.

Młodzież — zdaniem p. Konecznego — bynajmniej nie jest rękojmią przyszłości. Kto myśli przeciwnie — łudzi się.

Podpory przyszłego społeczeństwa nie wolno nam widzieć w młodzieży. Nie do niej należy przyszłość. Czyżby należała do tych, którzy zapomnieli już o tem, że sami byli młodzi? — Najwidoczniej. Więc fałszem jest nawoływanie, aby „z młodymi naprzód iść?" — Naturalnie.

Po takiem odkażeniu społeczeństwa, zakażanego przez szkoły i młodzież — spójrzmy, jak to społeczeństwo wyglądać będzie.

Będzie ono składało się — rzecz prosta — z panów Konecznych. Z samych panów Konecznych, którzy muszą się rodzić już jako starcy, by uniknąć tak wysoce szkodliwego i społecznie nieprodukcyjnego wieku szkolnego, młodzieńczego. I będzie w społeczeństwie takiem jedno stado mamutów i wśród tego stada jeden pasterz— p. Koneczny.

Tempora mutantur.. Bez mała sto lat temu młodzieńczy Mickiewicz (nieszczęsny, nie wiedział, że — jako młodzieniec — był takim nieużytkiem!) w „Odzie do młodości" na barki młodzieży wkładał sprawę poruszenia z posad „bryły świata"; młodym duchom przeznaczał powitanie „jutrzenki swobody".

Jakże się mylił! Jak zgubne i szkodliwe w utworze tym zasiał ziarna!...

Stanowczo p. Koneczny powinien dołożyć wszelkich starań, by z programów nauki literatury polskiej wykreślono raz na zawsze „Odę do młodości", jako utwór bezwzględnie szkodliwy.

Ale bądźmy poważni, jako poważnym jest pan Dr. Feliks Koneczny, wygłaszający swe oryginalne „idee" na łamach *Słowa.*

Z. M.

Publiczne Wykłady Filozoficzne.

Towarzystwo psychologiczne dążąc do podniesienia umysłowości naszego ogółu, urządza w sezonie bieżącym szereg wykładów z filozoji. Podajemy poniżej tematy wykładów oraz ich rozkład.

We wtorki o godz. 6-ej dnia 29—X, 5—XI, 12—XI, 19—X, 26—XI, 3—XII.

Dr. fil. Władysław Tatarkiewicz. *O symbo-*

Polski stan posiadania na Rusi

Na obszarze ziemi dawnej Rzeczypospolitej polskiej wyłonił się cały szereg kwestji narodowościowych, których Rzeczpospolita nie znała, nie dlatego, aby nie istniały w niej dane odłamy narodowe, nie dlatego nawet, aby one, wówczas jak i teraz, złożone wyłącznie z mas ludowych, pozbawione praw i kultury, do głosu i do świadomości narodowej nie dochodziły, lecz że państwo polskie nie prowadząc nigdy polityki wynarodawiającej i przeciw obcoplemieńcom wymierzonej, pozostawiało przyrodzonemu biegowi rzeczy rozwój lub zanik tych obcych składników, a promieniowanie polskiej kultury jej własnej sile przyciągania. Nie zawsze bowiem, tak jak dziś np., narodowość białoruska lub małoruska wyłącznie przez ciemny lud reprezentowaną była, a jeśli o świadomości narodowej mowa, to ona i dziś w tych warstwach ludowych — oprócz Litwinów — i Rusinów w Galicji, jest w stanie bardzo mgławicowym i stanowi raczej teoretyczną możliwość niż rzeczywistość, którąby można poważnie brać w rachubę.

Jedność państwowa znikła, ogniska kultury polskiej tak niedawno jeszcze świetnym w owych ziemiach blaskiem płonące, wygasły — i dziś znaczenie żywiołu polskiego zredukowane zostało do nieznacznego liczebnie składnika ludności miejscowej.

Na tle tej zmiany położenia wyłaniają się różne poglądy na rolę i zadania, na prawa moralne i teoretyczne polskiego żywiołu, wreszcie na normy, jakie obowiązywać go winny względem narodowości przeważającej liczebnie. Te kwestje drażliwe i sporne rozstrzygane bywają zwykle dedukcyjnie przez stosowanie do nich jakiejś ogólnej doktryny, co nie mało przyczynia się do zaognienia ich. Na szczęście ten system dyskusji tak dalece wykazał swą jałowość, iż obecnie coraz częściej, już porzucając argumenty polemiczne i djalektyczne, pisarze i publicyści sięgają do faktów, by naprzód zbadać stan rzeczy obecny a dopiero na nim oprzeć jakiś program przyszłości.

Tej metodzie zawdzięczamy książkę p. J. Bartoszewicza[1]), która jak zapowiedziano w przedmowie, jest tylko wstępem do dalszego szeregu prac, mających dokładnie i wyczerpująco przedstawić stosunki na Rusi tj. na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Zadanie autora było bardzo trudne, w pewnej mierze nawet już w samym założeniu swym niemożliwe do przeprowadzenia. Chodziło mu bowiem na początek o zmierzenie i zliczenie polskiego stanu posiadania w tych guberniach, to jest o dane cyfrowe, dotyczące polskiej ludności i polskiej własności nieruchomej, a jako jedyną podstawę do tych pomiarów i obliczeń miał statystykę urzędową, której niedokładność i tendencyjność sam stwierdza i wykazuje.

Samo przez się narzuca się pytanie, czy wobec tego nie lepiej było odłożyć pracę na później, a naprzód poszukać jakichkolwiek pewniejszych źródeł, które pozwoliłyby dany materjał cyfrowy oświetlić krytycznie i choćby częściowo sprostować. Na ten zarzut autor nie bez racji odpowiedzieć może, że stwarzanie statystyki stanu jednostek prywatnych jest niesłychanie trudne a w najbliższym czasie nie można przewidywać gruntownych reform w systemie statystyki urzędowej. Ponieważ zaś tendencja tej statystyki jest znana, z góry uprzedził, iż obliczenia jego przedstawią

[1]) *Joachim Bartoszewicz.* **Na Rusi polski stan posiadania ziemi.** Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie. 1912.

---

lizmie filozoficznym. 1) Krytyka nauki w współczesnej filozofji francuskiej, 2) Fakt naukowy, 3) Prawa i hypotezy, 4) Intuicja w nauce, 5) Rehabilitacja naturalnego poznania, 5) Perspektywy metafizyczne.

W środy o godz. 6-ej dnia 30—X, 6—XI, 13—XI, 20—XI, 27—XI, 4—XII.

Dr. fil. Tadeusz Kotarbiński. *O utylitaryzmie etycznym.* 1) J. St. Mill, 2) Problemat wolności woli, 3) Epikureizm starożytny, 4) Zasada utylitaryzmu, 5) Pojęcie obowiązku, 6) Sprawiedliwość.

W piątki o godz. 6-ej dnia 1—XI, 8—XI, 15—XI, 22—XI, 27—XI, 6—XII.

Dr. fil. Adam Zieleńczyk. *Podstawowe zagadnienia etyki* 1) Metody etyki, 2) Wolność woli, 3) Szczęście, 4) Obowiązek, 5) Sumienie, 6) Zagadnienie postępu moralnego.

W soboty o godzi. 6-ej dn. 2—XI, 9—XI, 16—XI, 23—XI, 30—XI, 7—XII.

Dr. fil. Florjan Znamiecki. *Z zakresu teorji nauk humanistycznych.*

1) Świat wartości, jako przedmiot nauk humanistycznych, 2) Przyczynowość w historji, 3) Definicja faktu historycznego, 4) Pojęcie prawa w badaniach humanistycznych 5) Działalność, jako zasada historycznej syntezy, 6) Indywiduum i społeczeństwo historyczne.

W poniedziałki o godzi. 7-ej dn. 4—XI, 11—XI, 18—XI, 25—XI, 2—XII, 9—XII.

Dr. fil. Feliks Kiereki. *Z pogranicza logiki i teorji poznania.*

1) Psychologizm i antypsychologizm, 2) Sądy oczywiste, 3) Kryterja prawdy, 4) Sylogizm, 5) Indukcja i dedukcja, 6) Sądy analityczne i syntetyczne.

Za sześć (6) wykładów jednego docenta *rub. 2.* Zapisy w lokalu T-wa Psychologicznego (ul. Piękna 44) codziennie pomiędzy godz 5ą — 7-ą wiecz.

Duch Szajloka.

Za kulisami błądzi duch chciwości i poucza:

— Panie Frenkel! Jeżeli pan kiedy znudzi publiczności, niech pan założy kinematograf. Ambicją człowieka, gdy mu wreszcie zbankrutuje cierpliwy bogaty wujaszek, powinno być tylko jedno: dochód! Pamięta pan to miejsce z „Kupca weneckiego“, na którego wznowieniu, mówiąc między nami, były zupełne pustki:

Tak rósł w bogactwo mąż błogosławiony,
Bo każdy dochód jest błogosławieństwem.

Panie Wostrowski, panie Brydziński, panie Wojdałowicz, panie Wilczyński, panie Roland, panie Osterwa, panie Owerło i panie Janusz, słuchajcie! Gdy się naprzykrzycie publiczności, pozostaje wam — kinematograf! A nawet chociaż

tylko minimalną liczebność i siłę ekonomiczną żywiołu polskiego na Rusi. Jak dalece to minimum stoi poniżej rzeczywistości, to tylko kiedyś w przyjaźniejszych okolicznościach sprawdzić będzie można.

Procent ludności polskiej nawet po sprostowaniach pana Bartoszewicza okazuje się bardzo niewielki, od 800,000 do miljona najwyżej na przeszło 12 miljonów ogółu mieszkańców. Statystyki urzędowe nie wykazują więcej, niż pół miljona, z czego wysnuwa autor wniosek, że cyfra urzędowa odpowiada liczbie uświadomionych narodowo Polaków. Tu niejeden zapyta, na jakiej podstawie zaliczać można do narodowości polskiej ludzi nieświadomych swej przynależności, na to autor jednak odpowiedzieć mógłby pytaniem, ilu wyliczonoby na Rusi — Rusinów, czyli Malorosjan, gdyby nieuświadomionych pominąć?

Wszystkie trzy omawiane gubernie, wołyńska, podolska i kijowska są tak na wskroś rolnicze, że nawet z pomiędzy istniejących zakładów przem. zaledwie trzecia część rozmieszczona jest po miastach, dwie trzecie jako ściśle związane z gospodarstwem rolnym — na wsiach.

Ludność miejska w ogóle stanowi tam zaledwie 12 proc. ogółu ludności, gdy w Królestwie Polskim 20 proc.. W tych warunkach obszar własności ziemskiej posiadanej przez Polaków ma istotnie ważne znaczenie dla ocenienia siły ekonomicznej żywiołu polskiego. Biorąc tu znowu za podstawę statystykę urzędową, sporządzoną ad hoc dla poparcia projektu ziemstw kurjalnych ministra Stołypina, wylicza iż w stosunku do ogólnego obszaru własności wyborców ziemskich własność polska stanowi 46 proc., w stosunku do ogółu prywatnej własności osobistej 39,5 proc.

Przeciętny rozmiar polskiej własności ziemskiej jest na Rusi większy niż własności niepolskiej. Szczegół to dawno znany, gdyż Ruś stanowiła zawsze siedzibę polskich magnatów, a upadek kraju bynajmniej tych latifundjów nie zrujnował, nie zmniejszył. Było to przecież gniazdo Targowicy. Ciekawszą jest rzeczą, jak się przedstawia średnia i mała własność w polskich rękach. Średnią własność, wedle ordynacji wyborczej do ziemstw, określono jako obejmującą ¹/₅ pełnego cenzusu wyborczego, więc zależnie od wartości ziemi od 15 — 50-ciu dziesięcin.

Na Wołyniu polska własność tej kategorji stanowi przeszło 33 proc., na Podolu 24 proc., na Ukrainie 16 proc. ogółu. Mała (¹/₁₀ pełnego cenzusu) skromniej jeszcze w cyfrach wygląda, a i tu najbardziej polskim okazuje się Wołyń (20 proc.) potym Podole (13 proc.) a w końcu Ukraina (8 proc.)

W cyfrach przeciętnych dla całej Rusi polska własność średnia wynosi 26 proc. a mała 15 proc. ogółu własności ziemskiej danej kategorji. Są jednak powiaty na Wołyniu i Podolu, gdzie we wszystkich tych trzech grupach polska własność ma nad niepolską przewagę. Do nich należą Płaskirowski i Starokonstantynowski.

Wiemy dobrze, że jeśli katastrofa polityczna i dalsze jej następstwa nie dotknęły niemal wcale magnackich fortun polskich, to natomiast bardzo silnie przetrzebiły i zredukowały szlacheckie i chłopskie kolonje polskie na Rusi — Cyfry zawarte w statystyce urzędowej — zapewne również minimalnej, oznaczają tedy to, co z owego niegdyś polskiego osadnictwa do dziś mimo wszelkich redukcji pozostało.

Ta reszta — widzimy — jest bądź co bądź zbyt poważna, aby kategorycznie twierdzić można, że dziś już ludu polskiego na Rusi wcale niema. Braknie danych do ustalenia liczby proletarjatu wolnego i fabrycznego oraz małorolnych poniżej minimalnego cenzusu przewidzianego w prawie o ziemstwach.

Wartość ziemi posiadanej przez Polaków oblicza p. Bartoszewicz, również na podstawie danych urzędowych, na przeszło pół miljarda rubli,

---

się nie naprzykrzycie, wierzcie mi, o mężowie ideały pieszczące dziecinne, większy daje dochód — kinematograf!

A wy starzy, czcigodni mistrzowie sztuki scenicznej, panie Leszczyński, panie Rapacki! Gdzież wy macie rozum, że wolicie trwać niezmiennie przy dramacie polskim, niż założyć sobie kinematograf?!

Bo że Królikowski i Żółkowski do śmierci całym sercem, całym zamiłowaniem, wszystkimi siłami służyli sztuce, to czynili to, wierzajcie mi, tylko dlatego, że nie znali — kinematografu!

Artyści polscy, słuchajcie uważnie:

Tak rósł w bogactwo mąż błogosławiony,
Bo każdy dochód jest błogosławieństwem.

Kinematograf jest błogosławieństwem, o artyści polscy! Słuchajcie uważnie!

Abdykacja.

My, Roman Dmowski, czyli Wszech-Naród i nad-bóg,
gdy ziemia, słońce, gwiazdy Nam kłonią się do Nóg,
zgarnąwszy sioła, grody, daleką wlókę wód
i wszystkie *pro* i *contra* pod wszechpolacki but,
— czynimy tu wiadomo co następuje: Iż,
gotowi przyjąć na się za Izraela krzyż,
opornych mając wszakże przeciwko sobie lud,
lecz wierząc, że z Osobą jest Naszą wiecznie skuł,
pokąd najzdrowsze zdrowie najzdrowiej służy Nam,
żołądek, sen i szczęście u narodowych dam,
pokąd się skrzy w kielichach słowianów „Sekt" i „Mumm"
i żyje jeszcze kędyś Bobrynskij graf i kum. —
— że My w piorunne noce słuchali brzusznych rad,
że za to lud Nas winien czcić, choćby trupem padł;
że My w bezsennych troskach o sobie ronim łzy;
że naród Nas, jak drzewiej, nie słucha i nie czci;
że My dla tego gminu abdykowali raz,
(nic sobie nie ujmując z dziewictwa Naszych kras),
że być podwakroć królem — podwakroć znojna rzecz,
— co ważąc i smakując My odpasujem — miecz!
— zaś nie dlatego, żeby My już nie mogli módz,
lub żeby Nas pogrążył godniejszy jaki wódz,
lub żeby Nam do Głowy nie przystał myrtu liść,
lub żeby My nie chcieli już w żadne Dumy iść —
— Lecz przeto, że My Sami odchodzim, jak król Lear
od ludzkiej złości, oraz — że *tel est Nôtre Plaisir*!

(Avanti.)

gdy wartość niepolskiej własności wynosić ma niespełna sto miljonów więcej.

Pod względem ekonomicznym zatem Polacy nie wiele ustępują żywiołom obcym.

Dalsza serja prac — zapowiada autor—nie miarę i liczbę, lecz wagę żywiołu polskiego oceniać będzie.

Mimo nieuniknionego w danych warunkach braku ścisłości i dokładności, podjęte przez księgarnię Kijowską wydawnictwo stanowi pożyteczny nabytek i przyczynić się może do wszechstronnego oświetlenia kwestji polskiej na ziemiach ruskich.

Jan Tarczewski.

BADANIA NAUKOWE.

Zagadnienia psychologji.

Kto dotyka tej książki, dotyka żywego człowieka". To zdanie Walta Whitmana wypisał dr. Radziwiłłowicz, jako motto zbioru swoich prac naukowych.[1]) Chcemy mówić więc nie o martwych literach jeno o żywych przekonaniach.

Dr. Radziwiłłowicz znany jest, jako jednostka wybitna, jako gorący rzecznik spraw społecznych i kulturalnych. Jego inicjatywa i energja wyprowadziły niejedną potrzebę na światło dzienne i przyczyniły się do powstania niejednej pozytywnej placówki pracy w celu wykazania istoty dążeń naukowych czy też społecznych.

Zbiorek prac swoich rozpoczyna dr. Radziwiłłowicz rozprawką o stanowisku naukowym psychologa. Stara się on sformułować dokładnie pole badania psychologicznego i wyróżnicować ztąd te specjalne zadania, które wchodzą w zakres kompetencji li tylko psychologa. Dr. Radziwiłłowicz charakteryzuje ten zakres w sposób następujący:

„Stanowisko psychologa jest indywidualistyczne w przeciwstawieniu do uniwersalistycznego, zajmowanego przez każdego innego badacza. Znaczy to, że jeżeli we wszystkich innych dziedzinach wiedzy, podmiot, w którym badane zjawiska zachodzą, jest dla badającego niczym, to dla psychologa jest ono wszystkim; jeżeli w każdej innej dziedzinie zagadnienie podlega rozważaniu w oderwaniu od doznającego podmiotu, to w psychologji każda sprawa rozważana jest w tej postaci, w jakiej przebiega ona w rzeczywistym podmiocie, w konkretnym życiu jednostkowym". (str. 11.)

I dla tego to nie uznaje dr. Radziwiłłowicz wielu odrębnych psychologji. „Psychologja jest jedna, nie ma żadnych oddzielnych psychologji: rozumowanej, eksperymentalnej, psychologji dziecka, zwierząt, psychopatologji etc". (str. 15) Co więcej, dr. Radziwiłłowicz twierdzi, że niema żadnej potrzeby tworzenia wszystkich tych podrozdziałów.

A to dlatego, że każdy poświęcający się badaniom psychologicznym w którymkolwiek dziale, musi panować nad całą wiedzą". (str. 16)

Twierdzenie dr. Radziwiłłowicza staje się zupełnie jasne, gdy poznamy się z definicją psychologji, jaką uznaje autor za słuszną: „jako nauka o pewnej postaci życia — o życiu duchowym, jest psychologja poddziałem ogólnej wiedzy biologicznej w szerokim tego słowa rozumieniu! (str. 16.) Jest więc psychologja poszczególną dy-

[1]) *Dr. med. R. Radziwiłłowicz.* **Zagadnienia psychologji** (str. 105.) Kraków (bez daty.) Spółka nak. „Książka" Skład główny w Warszawie G. Centnerszwer i S-ka.

Jerzy Jankowski.

O ideach i harfie Norwida.

Cypryana Norwida „Pisma zebrane". Tom A, Część I i II Str. 1110. Wydał i przypisami opatrzył Zenon Przesmycki. Nakład Jakóba Mortkowicza.

VI.

Zamknięty w czterech ścianach szlacheckiego dworku odebrał sobie życie mąż, po którego ciele przeszli posłowie sejmowi... na drogi klęski prowadząc Polskę. W historycznym dramacie upadku Narodu znalazła swoje źródło zatrute wielka Melancholja bezprzytomnych oczu i błędnego uśmiechu Reytana.

Z bólu i rozpaczy nadludzkiej, ze zbrodni i słabości, z upadku i nieszczęścia rodzi się Legenda tułaczej polski.

Gdy w Europie wszechwładny panuje Ewenement, który narzuca swoją wolę tronom i akademjom, „milczącym... w komplecie", buntownicza poezja polska wkracza w okres poszukiwania ojczyzny.

Gdzieżeś jest, Polsko?

W której ziemi, w którym ducha regjonie?

Historyczny smutek przesiąkł goryczą najpromienistsze talenty.

Gwiazdy spowiły się w kir...

Wspomnienia, Życzenia i Rozpacz polskiej Chimery, niesamowite ptaki ciemnemi skrzydłami łopocą dokoła głów Wieszczów narodowych.

Prowadzą one złoty legjon Mickiewicza na drogę Czynu. Stąd Mesjanizm. „Siła fatalna" pcha Słowackiego aby poszukać zbawienia w indywidualnej Ofierze.

Norwid tonący w beznadziei, jako epigon, przychodzi na zmianę żałobnym wartom polskiego romantyzmu.

Przeżera go i trawi nieuleczalny pesymizm okresu.

Wskrzesza do życia Wiara.

Samotny, opuszczony, wyszydzony odbywa swoją wędrówkę.

scypliną biologji, a więc konsekwentnie z tego założenia wynika już, że inaczej nie można definjować zakresu jej badań. Jako całość należy do biologji, a więc czy to będzie psychologja zwierząt czy dzieci w istocie jest tylko drobną działką całokształtu badań, które podciągamy pod wspólną nazwę psychologji.

Dr. Radziwiłłowicz i problemy moralne rozpatruje z punktu widzenie ewolucji biologicznej. Uważa, że kwestje etyki powinny być rozważane tylko na podłożu biologicznym. I wobec tego, że ewolucja według dr. Radziwiłłowicza jest „zmianą na lepsze", więc należy biologiczne prawo rozwoju zastosować do zrozumienia podstawy sądów moralnych.

Największą pracą owego zbioru jest studjum o psychologicznym podłożu pragmatyzmu. Dr. Radziwiłłowicz jest pionierem u nas tego amerykańskiego poglądu na zagadnienia metodologji. Właściwie on zapoznał Polskę z pracami Schillera, James'a i socjologa Warda. Zawsze wskazywał ich, jako najtreściwszy owoc dorobku współczesnej myśli kulturalnej. Kogo interesuje pragmatyzm, powinien się z tą pracą w języku polskim zapoznać.

Książka dr. Radziłłowicza jest cennym nabytkiem dla literatury naukowej. Obok sumienności naukowej znać w niej troskę o język. Sądzę, że każda biblioteka powinna zamieścić jej tytuł w swoim katalogu.

Eustachy Czekalski.

KRYTYKA.

Czy był u nas realizm?

Jeżeli zdefiniować realizm jako dążenie świadome i celowe do wyrażenia, odtworzenia czy też stworzenia tego, co nazywamy rzeczywistością: zewnętrzną, w świecie i wewnętrzną, u nas samych. Jeżeli jest on świadomym dążeniem w twórczości do liczenia się z tym, co istnieje i żyje w czasie i przestrzeni, a nie w tym, co być by mogło lub być było powinno. Jeżeli określić go nie jako tworzenie ideałów, form i kierunków życia lecz jako chęć dobrego pochwycenia i zorjentowania się w sytuacji bieżącej, wyznaczenia punktu, w którym się w danej chwili znajdujemy. Jeżeli w ten sposób zdefiniować kierunek realistyczny, to zachodzi pytanie, czy istniał on u nas w ostatnich czasach naszej historji i w jakiej pojawił się formie.

* * *

Odpowiedź może nastąpić z góry, na skutek samego tylko rozważenia warunków, wśród których tak określone dążenia zjawić się mogą.

Wymagają one przedewszystkim: wolności badania i swobody wypowiadania się, swobody dyskusji zbiorowych, ponieważ podobne prace, dotyczące mas społecznych, nie mogą być dokonane przez jednostkę w ciszy gabinetu, nawet najbardziej zdolną i twórczą w tym kierunku. Intuicja czysta, bez środków pomocniczych, aczkolwiek potężna w tych wypadkach, kiedy chodzi o przedarcie się do głębszych warstw ducha jednostkowego czy zbiorowego, sama jednak nie wystarcza. Łącząc się łatwo z wyobraźnią, tworzy fantazje i samozłudzenia tam, gdzie zdaje się jej, że widzi prawdę, rzeczywistość.

Reytanowy obłęd zapłodnił bezsiłą cały zastęp czcicieli żałobnego Anioła.

Wokrąg w umysłach w sercach rozściela się jesień, słotna, nieznośna, dokuczliwa....

Wszystko jest ponad rozpylową szarugą niemocy.

Nawet Ból. Nawet fizyczne Cierpienie, byle nie jednostajności szlochań.

To nieprawda, że takie cierpienie uszlachetnia.

Ono upadla!..

Bo ciernie deptać słodziej i z ochotą
Na dzid iść kły
Niż błoto deptać, ile z łez to błoto,
A z westchnień kły

Mdła, historyczna bezczynność depresja i gnuśność, błoto z łez, z westchnień zgniły dostały się w spuściźnie potomkom rajfurów, pieczeniarzy i sprzedawczyków. Są to straszliwe stygmaty Niewoli, krwawiącej duszy Narodowej.

Wiedz że więc, za co ja Cię nienawidzę
Niewolo! Wiedzcież wy czemu? Wandale
Oto, iż dla Was serce mieć się wstydzę
Od życia progu żyć nie mogąc wcale
Od dziecka musząc kląć — od pierwszej chwili
Zaczątków serca już serca nie mając,
Lecz coś, co jakby miecz dobyć się sili
Coś o czem, że jest wiem was odpychając —
Coś, co jest wielką nienawiścią pierwej,
Niźli na miłość wyrość mogła w nerwy,
A jednak taką być musi! Przeklęci!
Wy! Zacnej rozrość się nie dawszy chęci,
Ducha świętego zbójce, lub kramarze.
Bogu nim wyznam to... Sam wpierw ukarzę.

Ognistymi skorpionami satyry i gniewu, upokorzonej Dumy biczuje poeta współczesność głuchą, bezdzwonną, z której jak z katowskiego podwórza żaden głos nie dochodzi

W wyolbrzymiałe przez poszum borów i echa skalne wołania: „Przeklęci Wy"!

— Słychać alarmowy głos dzwonu.

Anioł ukryty w piersiach Norwida rozwiązał głos i wola przeogromnym patosem Mściciela. Odpowiada ciemne i laurowe Milczenie prochów.

Słowa spadają jak zmartwiałe liście krążone wichrem w błoto łez.

Poeta zamknął w sobie Ból Odchodzi znużony, zniechęcony z pobojowiska spraw bieżących dnia, aby zajrzeć w oczy beznamiętne sfinksowi Wieczności. Ale smutny i genjalny obserwator ruin pozostał.

Aby ocenić rzeczywistość, trzeba na to względnego spokoju, mocnych ustalonych zmysłów, zrównoważonego czucia i myślenia. Trzeba, aby bóle i przejścia osobiste nie mąciły koncepcji ogólniejszych, wprowadzając tam pierwiastek przypadkowy, przemijający, w postaci błędów czy zboczeń osobistych.

Trzeba wreszcie względnej prostoty samego przedmiotu badań.

Siły i środki ludzkie mają granice. Materjał, zbyt ruchliwy, zbyt zmienny, powikłany może przekroczyć owe granice, stanowiąc trudności nieprzezwyciężone nawet w warunkach najpomyślniejszych.

Wobec tego dla tych, którzy znają nasze społeczeństwo, chociaż z kilkunastu lat własnych doświadczeń, łatwo zgadną, że warunków przyjaznych do powstania u nas tak zwanego realizmu od dawna już nie było.

Wprost odwrotnie, wszystko składało się i składa na to, aby wytworzyć w sztuce, w twórczości, w życiu coś wręcz przeciwnego. Nie znaczy to jednak, że warunki sprzyjały idealizacji, jak zwykle utrzymują, ani wytwarzaniu stylów lub stylu ani innym podobnym dążeniom świadomym, ani nawet romantyzmowi w jego zachodnim określeniu.

Gest skargi, okrzyk bólu, wyraz nienawiści, groźba, wyciąganie rąk po ratunek, rozgrzebywanie popiołów lub ran, porywy nadziei, gorączkowe rozsnuwanie tęcz na niebie złowrożbnym, alarmy, napady lęku wśród chwil ciszy, widzenia zmęczonej, zbitej, połamanej wyobraźni, konspiracje, wizje zwycięztw i tryumfów na papierze lub w wyobraźni, apatje, nuda i wyczerpanie, chaos w myślach, uczuciach, utrata wiary w cele i sens życia, niemożliwe projekty, fantastyczne wieże, mające wyprowadzić z niewoli, z doliny łez przez Ducha, przez Niebo, w lepszą przyszłość, czy w lepszą rzeczywistość ale nie w niebie lecz tu, na ziemi, pragnienia, prawa ludzi nieszczęśliwych, pognębionych, wyzutych, pokrzywdzonych lub starych, ich bóle i stany — wszystkiemu temu literatura, sztuka, nauka, u nas posłużyły, jako środek wyrazu.

Sztuka nie była tym, czym zwykle, lecz okrzykiem, jękiem, skargą, protestem, żywiołowym, wydanym z siebie siłą napięcia wewnętrznego, potrzebą ulgi, skierowanym ku współcierpiącym albo przeciwko silniejszym, którzy byli przyczyną złego — była sztuką w jej formie najpierwotniejszej.

Cały romantyzm nasz, pomijając drobną część twórczości innego charakteru, był takim protestem, taką enuncjacją, odwoływaniem się do ludzi i ludów o podeptane prawa ludzie a jednocześnie wyrazem cierpień osobistych lub ogólnych, nierzadko połączonych z uczuciami nienawiści, z klątwą, rzuconą na przyczyny nieszczęścia.

W epoce poromantycznej siła słów i obrazów u natur spokojniejszych jak np. Kraszewski, bądź zmniejszyła się, bądź przeszły one w wikłaninę tragiczną takich jak Norwid lub rozwichrzyły się bardziej w reszcie cyganerji, szczególniej kresowej, u takich jak np. Gaszczyński. Ale podkład i charakter twórczości ich był w gruncie rzeczy ten sam, czy nazywał on się spokojnym liryzmem eposu Kraszewskiego, Rzewuskiego, czy mistycznym dyalektyzmem Norwida czy rozkiełznaniem i fantastycznością przekorną tych, którzy zbierali się w kawiarniach warszawskich na Długiej, Freta lub Bednarskiej, aby wyglądem, zachowaniem się, pozą drażnić ówczesnych burżujów warszawskich, wyrażając właściwie w ten sposób

---

Norwid prócz tego, że jest poetą, umie syntetycznie myśleć. I wie, że skarłowaciałe pokolenie, nie stanowi całego narodu, że naród to pewna historyczna ciągłość, pewne trwanie, które ulega prawom ewolucji, jak każdy zresztą organizm. To organiczne, bezstronnie optymistyczne ogarnięcie całokształtów w Norwidzie zdumiewa swoją głębią.

> Wierzę, że Naród trwa, bo cierpi noże,
> Wierzę, że *organizm tylko krew lać może*
> Wierzę, iż główną przeto powinnością
> Znać ów organizm, krzepić go Miłością.

Mądrość tego czterowiersza, jego niewzruszony spokój niczym nie zdradzają, że wypowiedziały go zagryzione do krwi usta.

Znać organizm narodowy, oraz krzepić go Miłością to znaczy zdwajać jego siły moralne.

Do sił wyższych, moralnych należy zwycięstwo nad brutalną przemocą pięści i miecza.

W całym szeregu utworów rozwija Cypryan ten zwięzły i wyczerpujący program polityki polskiej.

Zapatrując się dosyć sceptycznie na powstanie 63 r., jako na ruch niedostatecznie przygotowany i dojrzały, Norwid ujawnia wielką niezależność myśli.

Sprawy narodu nie powinny być opierane na imprezach ryzykownych, nie dających rękojmi pewnego powodzenia.

Należy szukać tendencji zasadniczych, niezawodnych tam, gdzie się baruje Przyszłość pokoleń.

> Nie — rozum tylko ten, co pieśń wytrzyma,
> Boleść ta tylko, co aż w psalm się leje,
> Tylko szał, który strun się liry trzyma,
> *Hart, który wobec serca nie truchleje.*
> Tylko ten rozum, ból, szał i ta siła
> Warte są dziejów, iż mają Nadzieję,
> Gdy wszystko inne — to błąd — to mogiła.
> To gorzej niż błąd i niż grób, to knuty.
> Świat wezmą... jednej nie zdobędą nuty!

Niepotrzebnie niektórzy pisarze u Norwida chcą czarnego dopatrzeć się kruka, który usiadł na urnie pełnej świętych popiołów i przeraźliwie kracze budząc w uśpionych chatach trwogę i zwątpienia... To nieprawda.

Popioły Cypryanowe przedziwny żar w sobie tają, żar zwęglonego serca...

Z popiołów tych zaczarowanej sagi wesoły płomień buchnie i rozpali wielkie i jasne ognisko.

Niech tylko wyschną łzy...

nie to, co równocześnie wyrażali tacy sami na przedmieściach Paryża lecz zawody, bóle własne i społeczeństwa, do którego należeli.

Okres pozytywizmu i realizmu był tylko takim z pozorów i z nazwy czy to u Świętochowskiego czy u Witkiewicza—dwóch naczelnych ich przedstawicieli. Oba kierunki były tylko *krytyka*, wyrazem niezadowolenia, protestem, wymierzonym tym razem głównie przeciwko własnemu społeczeństwu; starały się uzależnić jego własne nieszczęścia od jego własnych wad i błędów. Nie był to ani realizm ani pozytywizm w ich definicjach zagranica, lecz inna tylko forma enucjacji błed osobistych i narodowych, wyrażona nie tyle w postaci uczuć i obrazów poetycznych, ile teorji i poglądów. Był to okres krótkotrwały, przejściowy, mocny tylko napięciem zebranych bólów nie zaś siłą stworzonych nowych wartości w nauce, estetyce, filozofii, bo przeważnie były one odbiciem odpowiednich prądów i zdobyczy na zachodzie.

To też pozorny to tylko kontrast między „trzeźwą" epoką pozytywizmu, realizmu a nastroem okresu, który po nim nastąpił prawie bez wstrząśnień i przejścia.

Wyrazem jego był Wyspiański i przedtem nieco Sienkiewicz, jeden kreślący tragiczne wyrazy bólów i szamotań się, wizje zła i nieszczęść. Drugi usiłujący zakryć to wszystko tęczowymi snami o potędze, sławie i przeszłości, ku pokrzepieniu serc i duszy — oba kierunki tragiczne, jeden w swym pesymizmie drugi w swych pałacach z plany i optymizmie postanowionym.

Oba zgrupowały około siebie typy pokrewne a w środku wahano się między optymizmem a pesymizmem, przeskakując od jednego do drugiego, nie osiągnąwszy ani spokoju ani zmiany formy, stając się tylko słabszymi jako wyraziciele błed własnych i ogółu.

Obie te grupy stały na gruncie historji, poza kordonem, na pełnym wspomnień Krakowie, różniąc się zasadniczo od tego, co wyrosło z bieżącej chwili na brukach Warszawy, na gruncie miast i wsi Królestwa i kresów, na tle stosunków, panujących pod rządami Rosji.

Wszystko zdawało się przemawiać za tem, że powinna by wyrosnąć tu sztuka realistyczna, przywiązana do objawów rzeczywistości.

Żeromski, reprezentujący ten odłam literatury, ma istotnie pozory realisty, szczególniej w początkach swej karjery.

A jednak to pozór tylko. Utwory jego nie mają nic wspólnego z realizmem.

To znowu tylko lęk bólu, tym razem nietylko lęk ale zgrzyt, charczenie dławiącego się, duszącego się fizycznie, więcej niż moralnie, człowieka, pełnego kontrastowych zmięszań miłości i nienawiści, humanizmu i okrucieństwa, bezwzględności zaciętej męczonego niewolnika i spokojnego wszechprzebaczenia.

Takim jest społeczeństwo dziś, pełne podobnych napięć i kontrastów, bezładne, zamętne. Takim jest wyraz jego w sztuce, pełen błędów życiowych, wielkich wizji, zwycięztw fantastycznych. Jest to obraz duszy bezdomnego, wyrzuconego z łożysk normalnego życia wykolejeńca, który wypowiada z siłą ogromnie napiętego bólu, stan jeżeli nie rzeczywisty całości społeczeństwa, to przynajmniej tej części jego, która naprawdę cierpi lub tej innej, która lubi stroić się w koronę cierpień i męczeństwa, tak jak chodziła w togach Irydjonów, w płaszczach Wallenrodów, lub biła Tatarów w... Trylogji.

To nie realizm, odtwarzający rzeczywistość, chociażby tak tragiczną jak ta, która przegląda z pod kart powieści Żeromskiego, Berenta, jako ich prawdziwe podłoże. To fantazje, układane z poglętej, poszarpanej wizji tejże rzeczywistości. To enuncjacja bólów, uczuć, stanów, widzeń, nadziei, zwątpień podobna do tego, co istniele, jak Balladyna Słowackiego lub powieści Sienkiewicza do tego, co było; nie troszcząca się ani o prawdę zewnętrzną, ani o historyczną, ani nawet o psychologiczną, lecz o możliwą siłę słowa i obrazu, o *możliwie wielką ich ekspresję*.

Sztuka ta pomimo pozorów realistycznych, pomimo starań o styl, pomimo swych teorji ekonomicznych, psychologicznych, etycznych, pomimo obracania się na brukach Warszawy, Paryżów, Londynów nie jest ani realistyczna ani twórczynią formy i stylu, ani idei i wskazań życiowych. Jak wszystko, co wybitniejsze u nas od wieku w sztuce, ostatnia doba jest w dalszym ciągu wypowiadaniem się tego, co nie minęło niestety i nie mija — *wypowiadaniem się*, które za jedyną granicę i wskazówkę orjentacyjną, powstrzymującą ped ma przed sobą panującą w danym okresie cenzurę.

Na realizm, na stylizm w ich dążeniach najwyższych, na twórczość, na wyrabiania idei i wielkich, mocnych typów ludzkich, na krytykę rzeczową i objektywną, na wyrabianie wskazań życiowych na dłuższą metę, niż nastroje i układy polityczne chwili — na to ani warunki, ani stan wewnętrzny ludzi, ani losy całego społeczeństwa nie pozwalały, dając jedynie podstawy do budowania takich fantazji jak Messjanizm, genesis z Ducha, nagrody z wawrzynów literatury (sen o szpadzie), sny o potędze wojennej i politycznej (Trylogja), sny o odrodzeniu przez humanizm i rozum praktyczny stanu (Faraon), sny o zwycięztwie prawdy (pozytywizm), machin piekielnych (Róża), lub doktryn ekonomicznych (socjalizm), wyrażonych zresztą zawsze mniej lub więcej mglisto, niepewnie, uczuciowo, przeważnie jako odbicie odpowiednich snów i dażeń społeczeństw obcych, silniejszych, śniących i marzących nie tak wzywnie i sennie, za to stwarzających utopje nie tak dalekie od urzeczywistnienia.

Skutkiem tego realizmu, oprócz jego słabych niestety tu i owdzie przejawów, od stu i więcej lat w naszych stosunkach nie było i być nie mogło.

Panujące skrępowanie w postaci przepisów cenzury i odpowiedzialności karnej wstrzymało nietylko możność badania wogóle, nietylko własnego społeczeństwa ale i gnolących je sił, zamieniając część utworów pióra czy pędzla na zawiłe, często na żadnej rzeczowej podstawie nie oparte rebusy i symbole tego typu co utwory Orzeszkowej, Konopnickiej, Malczewskiego — przeznaczone jako sztuka do czytania między wierszami.

Nie było spokoju w badaczach i obserwatorach. Nie było dostatecznego spokoju w mającym być badanym społeczeństwie. Życie jego, pełne przeciwieństw, mięszaniny, bezładu, pozostając w ciągłym ruchu form, zmieniających się niekiedy kilkakrotnie w ciągu jednego pokolenia, nie stanowiło i nie stanowi łatwego materjału do

badań nawet dla spokojnego, gabinetowego badacza z zagranicy.

Literatura, sztuka nasza jest jednym mniej lub więcej silnym, wyrazistym krzykiem, skargą, protestem człowieka chorego, krzywdzonego, nieszczęśliwego. Można jej przyznać wszystko: talent i genjusz jej twórców, bogactwo i różnostronność objawów, siłę i barwność wyrażenia się. Jednego jednak pomimo najszczerszych chęci przyznać jej nie można: opanowania siebie.

F. Jabłczyński.

Z Teatru.

Zeszły tydzień przyniósł dwie premjery i jedno wznowienie. „Rozmaitości“ z racji jubileuszu J. J. Kraszewskiego (o czem zapomniała cała prawie prasa warszawska, prawdopodobnie z racji tego, że ustawicznie „trzyma rękę na pulsie“ społeczeństwa) wznowiło jednoaktową perypetję sceniczną p. t. „Kosa i Kamień“ i komedję w trzech aktach p. t. „Panie Kochanku“; teatr Letni wystawił głośną satyrę Dregely'ego p. t. „Dobrze skrojony frak“ i teatr Mały (w Filharmonji) wystąpił z czteroaktową krotochwilą Meilhac'a pod kinematograficznie nieco w przekładzie brzmiącym tytułem „Petronela ma miljony“ (właściwy tytuł sztuki granej po raz pierwszy w Paryżu w Palais—Royal roku Pańskiego 1886—brzmi: „Gotte“).

Wznowienie komedji Kraszewskiego na naszej „pierwszej polskiej scenie“ zbytecznie motywowane było estymą jubileuszową, niesłusznie też akcentowały dzienniki, iż wyrosło one raczej pro honore domus z podłoża społecznego uczczenia autora „Chaty za wsią“, bo aczkolwiek nie był Kraszewski rdzennym dramaturgiem, talent jednak jego pisarski w zupełności pozwala mu przemawiać do nas ze sceny (dowodem chociażby utwór tak bezprzecznie sceniczny jak „Miód kasztelański“). Jest powód drugi zmuszający, zupełnie abstrahując nawet od przygodnych obchodów, do utrzymywania na repertuarze komedji wielkiego pisarza. Powodem tym — obowiązki tradycji do jakiej zobowiązuje Rozmaitości epitet „pierwszej sceny polskiej“, obowiązki utrzymania nici tradycji dopóki żyje jeszcze generacja starych artystów-lwów, Rapackich, Frenklów, Leszczyńskich, Wojdałowiczów wykazujących jak grać te kurantowe utwory doby minionej należy. Nić ta bez troski o przejęcie jej w spadku młodszym pokoleniom artystów urwać się może bezpowrotnie. A patrząc na grę mistrza Rapackiego, na jego kreację Radziwiłła Panie Kochanku, począwszy od charakteryzacji, głosu, postawy, skończywszy na tych nieuchwytnych dla określenia walorów, które wytwarzają naokoło figury artysty promieniowanie ducha postaci odtwarzanej, cisnęło się na usta:

— patrzcie, patrzcie młodzi,
To już ostatni co tak poloneza wodzi!

Oby w imię tradycji sceny polskiej nie ostatni! Odpowiedzialność za to w całości spada na kierowników „pierwszej sceny polskiej“ i dla tego nie jubileuszów wyczekiwać należy, lecz stale na repertuarze Rozmaitości utrzymywać Kraszewskiego, Zabłockiego, Fredrę, Korzeniowskiego, Felińskiego, Szujskiego, Blizińskiego nie mówiąc już o wielkich poetach doby romantycznej. To przy dzisiejszym rozróżniczkowaniu się repertuaru na sceny poszczególnych teatrów nada Rozmaitościom należną im z urzędu cechę polskiego westalowego znicza odpowiadającego stanowisku „Komedji Francuskiej“.

„Dobrze skrojony frak“ sztuka o prawo pierwszeństwa w wystawieniu której walczyły dwa teatry: Mały i farsy, grana wreszcie przez tę ostatnią, właśnie się dla krotochwilnego zespołu w teatrze Letnim nie nadaje. Sztuka ta jest właściwie komedją satyryczną, przyczym od tego zasadniczego tonu odchyla się w obie strony: i ku grotesce farsowej i ku dramatyzowaniu. Więc i ton zasadniczy i szerokość skali stoi w rozbieżności z rodzajem talentu artystów teatru Letniego.

Rozbieżność ta w widoczny sposób odbiła się na odtworzeniu utworu Drégely'ego, utworu który sam przez się jest doskonale pomyślany jako satyra obyczajowa (nie bez pewnego zresztą w przeprowadzeniu tematu wpływu znakomitego „Króla“ Flers'a i Caillavet'a), satyra dosadna, ostro z wielkim talentem siekąca karjewiczostwo tak społeczne jak polityczne burżuazyjnych parwenjuszów, satyra, nie ta francuska, która drwinkując klepie równocześnie swego bohatera po ramieniu jakby mówiąc: „a co jaka to kanalja, ale sympatyczna, bo zabawna!“, lecz satyra bez miłosierdzia wyszydzająca, tnąca bez litości, z pogardą, do krwi. W tonie tym się nie połapano. P. Gasiński naprzykład wziął odrazu swego Melzera po francusku, za sympatycznie, stąd w dalszych aktach a zwłaszcza ostatnim rozminął się z tendencją autora i zmącił kontury swego typu. Najlepszym był p. Fertner, niemało pomogła może artyście karykaturalność „wiceprezesa klubu automobilistów“, ale typ jaki dał był jasnym a w konsystencji swej doskonale śmiesznym. Z wielkim talentem wywiązał się również ze swej „dramatycznej“ roli p. Kamiński, wydobycie czystego tonu z postaci tak trudnej było tryumfem. Z innych grających wysunął się charakterystycznym „typem“ bankiera p. Trapszo. Reszta grających a zwłaszcza aktorzy przygodnie gościnni stanowczo przyczyniali się do mącenia tonu i tempa sztuki. Pardon! acz w maleńkiej rólce, ale nieskazitelną była p. Leszczyńska.

O „Petroneli co ma miljony“ granej w teatrze Małym w Filharmonji zauważyć należy, iż posiada po za zwykłymi cechami farsy francuskiej pewne o słusznej złośliwości refleksje nad uczciwością tak zwanego „porządnego człowieka“. Meilhac stawia pytanie, do jakiej sumy uczciwy człowiek pozostaje sobą i odpowiada, że w temperaturze możliwości zdobycia paru miljonów wszelkie skrupuły etyczne giną jak cnota wersalskich margrabin XVIII-ego wieku wobec kaprysu królewskiego.

Publiczność jest zmuszona wierzyć farsiarzowi na słowo, ile że mowa jest tylko o miljonach.

Kazimierz Wroczyński.

Wrażenia i refleksy.

Bolesław Leśmian. **Sad rozstajny — poezje.**

Jest pewien ton, który powtarza się stale w poezji Leśmiana. Ten ton — to dążenie, aby „samemu sobie

snem się wydarzyć", aby „gwiazd naprószyć do ciemnej zadumy". Cokolwiek godne jest przeżycia — a raczej prześnienia — zjawia się Leśmianowi w postaci olśniewająco misternego widzenia, mającego charakter wizji sennej lub baśni, która jest rodzoną siostrą barwnego snu.

I gdy duch mój prastarą z życiem strudzon waśnią
W ogniach jasnowidzenia pali snów objatę,
Pokój się rozezłaca w zamkową komnatę,
Ja — i wszystko poza nią wnet się staje baśnią!

To odwrócenie się od jawy i od tego, co w jawie i czuwaniu zmierza ku różnym celom, ku walce i ku zwycięstwom, to obranie sobie za swoją dziedzinę królestwa snów i baśni, ucieczka od tego, co cierpkie, co trzeba opanowywać, giąć i łamać, to wyrzeczenie się dociekań i przewidywań, to zamiłowanie wszystkiego w złoto migotliwe, ten dar Midasowy może, rzec prosta, niekiedy niecierpliwić, a nawet upokarzać. Że przez duszę naszą wieje jakby wiatr, zasiewający ją wizjami sennymi bez celu i bez nazwy, że jesteśmy zbyt bogaci w marzenia pierzchliwe, podczas gdy stopa nasza nieraz zalęknie do twardej ziemi — to może być zarówno powodem udręki dla nas, jak dumy. Czym to wszystko jest dla Leśmiana? Poeta mówi:

Zdaje mi się, że mózg mój jest tyglem piekielnym,
W którym słońce swe szaty przetapia na złoto,
Żem *roztajał* oddawna w traw zgiełku weselnym,
Żem się *rozsiał* po łące, aby wzejść tęsknotą?

Powstaje pytanie, czy to rozsadzenie indywidualności i w powodzi natrętnych obrazów i wizji jest dla Leśmiana katastrofą czy szczęściem? Czy to nieustanne stapianie się, rozpływanie i zasypianie nie przeszkadza stawaniu się odrębnej istności? W Leśmianie niema odrębnego centrum, woli skupiającej. Oto, co mówi on o sobie:

Jam jest miejsce spotkania łez ze złotym kurzem
Słońca, ptakom widnego...

A w innym miejscu:

Lęk mnie chwyta, że ocknie się mój dziw uśpiony,
I pierzchnę z jego oczu, ja — chwilowa mrzonka.

Z tego wynika, że w chwilach poetyckiego ze sobą porachunku Leśmianowi brak dumy i poczucia, że jest naprawdę kimś, stojącym na własnych nogach. Pozą Leśmiana jest „Leżę na wznak"... (Zresztą nawet Bóg Leśmiana „drzemie w macierzankach polegly na wznak"...) Brak mu dumy indywidualnej i poczucia tragizmu, że nie może się utworzyć na tym wichrze marzeń, który nim miota. Jego poczucie jest inne. Usprawiedliwia on swe bogactwo w tych słowach.

Żem się przyśnił i zwidział tym kwiatom i ziołom,
Żem się pokładł na życiu, jak żóraw na łące —
Ponad siebie rozkwitam, ponad siebie trwam!

Lecz brak dumy podstawowej: by stać się i stać, nie zaś leżeć na wznak, zastępuje w Leśmianie duma inna—duma gestu, pozy, bierności, wyższej ponad chwałę czynu.

Jego bujne ogrody, szumiące mu chwałę,
Zbyt dawno zapuszczone, a niedość zaklęte,
Tracąc ale zawiłość i szumów ponętę,
Zapadają się w bagna, od westchnień nabrzmiałe!
Dość mu tylko rozkazać, zapragnąć lub skinąć,
By je zbawić! Lecz drwiący, zimniejszy od głazu,
Choć rozumie, jak ciężko rozszumiałym ginąć,
Milcząc, patrzy na klęskę! — Nie daje rozkazu!

Kto widzi w naturze Leśmiana przedewszystkim brak woli i bierność, zaprawione tu i owdzie popędem do apoteozowania tych właśnie stanów, ten zakres tego, czym poeta może sugestjonować, zamknie w granicach węższych, niż ambicje autora „Sadu rozstajnego". Kiedy Leśmian śpiewa:

Widzę baśń zwierciadlaną, kędy, zamiast słońca,
Nad zwłokami praistnień orszak gromnic czuwa,
Baśń, co się sama z siebie bez końca wysnuwa
Po to, aby się nigdy nie dośnuć do końca..

to nie to zgoda, lecz kiedy woła:

Kochajcie mnie, kochajcie, bom miłością groźny,
Nie znam granic ni kresów! Pożądam i płonę!
Płonący wołam światu: Razem ze mną płoń",

lub wzywa:

„Pij truciznę mej pieśni, cenniejszą od złota"

to trzeba mu odwiadczyć, że pieśń jego nie jest ani płomieniem ani trucizną. Jest ona czym innym. Jest niesłychanie misternym obrazowaniem, skarbnicą porównań olśniewających. Jej oryginalność nie wykracza poza obręb porównań i obrazów. Z ducha i kultury jest francuską i nosi na sobie piętno i odbicie wpływów poetów ojczyzny Baudelaire'a i Verlaine'a. (Cały cykl utworów Leśmiana p. t. „Oddaleńcy", — to zmodyfikowany Baudelaire). Lecz aby w całej pełni doświadczyć poczucia próżni, przez którą tylko przelatują obrazy, trzeba poematu większego i zakroju, gdzie, jak się nam widzi, wolę ludzką powołuje się do pewnych zabiegów. Takim poematem jest „Nieznana podróż Sindbada-Żeglarza", która wieńczy i zamyka tom „Sadu Rozstajnego". Tu dopiero widać, jak wspaniałe obrazowanie, nie poparte dość silną dążnością, staje się biedne, zbłąkane i osiada wreszcie na piasku. Panuje w tej baśni wschodnia ociężałość woli i podróż Sindbada, zranionego przez kobietę, postanowienie „by wlec swe głody po morzach dziesięciu" kończy się wypuszczeniem szeregu rac olśniewających i poczuciem czczości, gdy one pogasły. Czy owa przemiana włosów złotych na czarne a zarazem zabicie duszy samym zamysłem jest pomysłem oryginalnym? Bądź co bądź, nadchodzi tu wspomnienie „Lady Ligie" i lady Roweny Trevasion of Tremaine z opowiadania Poe'go.

Streszczając wywody co do charakteru Leśmiana-poety, trzeba rzec:

Talent niezmiernie uległy wobec wpływów kultury francuskiej, hypertrofja w obrazowaniu, które jest świetne, wyszukane i zmierza do autonomji, do znaczenia samo przez się, brak dążności do przekształceń, raczej — zadowolenie ze swego bogactwa i zastoju.

Mieczysław Jarosławski: Skazaniec — dramat.

Epoka t. zw „ruchu wolnościowego", który przeżywaliśmy przed paru laty nie ma jakoś szczęścia do odtwórczości w literaturze. Usiłowano znaleźć wytłómaczenie tego faktu, a raczej jego w braku, w zbyt krótkim dystansie jaki nas dzieli od tych lat. Próbowano motywować brak artystycznej monumentalności utworów typu „Rewolucji" Tetmajera, „Oziminy" Berenta, „Wirów" Sienkiewicza i powieści Struga, brakiem należytej perspektywy, w jakiej by się masa ubiegłej fali dziejowej mogła syntetycznym konturem pomieścić w polu widzenia artysty.

Słuszność motywów powyższych jest bardzo względna, w każdym jednak razie o ile nie *cały* obszar przebytej epoki to przynajmniej fragmenty pewne w utworach wspomnianych pisarzy odzwierciadlenie swe znalazły, w każdym też razie siła wypadków dziejowych znajdowała mutatis mutandis pewną współrzędną w sile talentów pisarzy. Wielki temat wymaga wielkiego talentu. Dlatego też o ile kto początkującym kwileniem próbuje zonomatopeizować łomot piorunów, — z odskoku między zamiarem a celem wytworzy rzecz śmieszną, lub co gorsza nieudolną. Taką nieudolnością jest dramat p. Jaros-

ławskiego p. t. „Skazaniec". Pomijając całe podłoże reminiscencji od szekspirowskiej Ofelji począwszy, skończywszy na księdzu Marku, momenty bezpośrednio tematu tyczące są blade i bezbarwne. Niemożliwość opanowania tematu przytłoczyła nawet te rzadkie ziarenka swoistych koncepcji autora jakie tu i owdzie z „dramatu" wyłowić by można.

Otto.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Rząd pruski ulegając naciskowi ze strony hakatystów, wprowadza w życie ustawę o wywłaszczeniu.

Cztery ziemianie w Księstwie Poznańskim otrzymali już od komisji kolonizacyjnej odpowiednie zawiadomienia. Jest to jednak dopiero pierwszy krok w myśl postanowienia sejmu pruskiego z r. 1908, upoważniającego państwo „do nabycia 70,000 hektarów ziemi w obwodach gdzie wzmocnienie niemczyzny wymagać będzie zaokrąglenia kolonji niemieckich". Przewidywane są dalsze akty wywłaszczenia, a także ustawa parcelacyjna zwrócona przeciwko polakom. Ma to być rekompensata dana niemieckim obszarnikom za przeprowadzenie prawa o podatku spadkowym obciążającym poważnie ich kieszenie. Że nowy akt gwałtu nad polakami niema nic wspólnego z „zagrożoną niemczyzną" świadczy przyznanie pism hakatystycznych, iż owe cztery majątki będą wywłaszczone, ponieważ ich wywłaszczenie łatwiej da się przeprowadzić niż innych. Zresztą nikt w „zagrożenie niemczyzny przez polaków" nie wierzy.

Socjalistyczny *Vorwärts* przewiduje wobec stanowiska rządu, zupełny upadek polskiej polityki ugodowej. Jeszcze niedawno Polacy głosowali w parlamencie za reformą finansową i uposażeniem rodziny cesarskiej:

„Przez wdzięczność za to mają być wywłaszczeni, a nawet będzie wywłaszczeniem dotknięty poseł, który za dotacją głosował"

Inne pisma uważają krok rządu pruskiego za ogromny błąd polityczny, zwłaszcza wobec sytuacji międzynarodowej Niemiec.

Pisma polskie wzywają społeczeństwo do solidarnej akcji obronnej i zerwania z dotychczasowymi ugodowymi metodami Koła Polskiego w sejmie pruskim:

> Zawiedzie się stanowczo — pisze „Kurjer Poznański" — w swych rachubach rząd pruski, jeśli liczy na to, że zastosowanie wywłaszczenia rzuci popłoch w nasze szeregi, wywoła w nich rozdwojenie, osłabi naszą siłę oporu i tym samym wzmocni niemczyznę. Raczej środek walki, którego się chwyciły koła rządzące, działać będzie jak obręcz żelazna, spajająca nasze społeczeństwo, skupiająca je w solidarnej i zwartej akcji obronnej. Zniknie podług wszelkiego prawdopodobieństwa podział na „radykalnych" i „pojednawczych" Polaków, bo cały naród, wszystkie jego warstwy ożywiać będzie jedno uczucie oburzenia z powodu wyrządzonej nam strasznej krzywdy. I w tym zrozumieniu wywłaszczenie stać się może tą potęgą o której mówi poeta niemiecki, że chce zlego, a tworzy dobre.

*** Podczas prawyborów w Lublinie zwyciężyła lista koncentracji opozycyjnej. Narodowi demokraci otrzymali zaledwie 179 głosów. *Kurjer Lubelski* podkreśla znaczenie, jakie zwłaszcza w sytuacji obecnej, posiada upadek narodowej demokracji w jednym z największych miast prowincjonalnych Królestwa Polskiego:

> Pozornie wydaje się, że mała ilość głosujących wskazuje na ospałość społeczeństwa lubelskiego. Tak jednak nie jest. Trzeba wziąć pod uwagę, że żydzi, stanowiący trzy czwarte wyborców, świadomie i celowo powstrzymali się od głosowania, a przeprowadzili to tak skrupulatnie, że zaledwie kilkunastu prawyborców żydów przyniosło swe głosy. Można rozmaicie zapatrywać się na abstynencję, ale nie ulega wątpliwości, że w danych warunkach usunięcie się żydów w znakomity sposób przyczyniło się do uzdrowienia walki wyborczej, gdyż pozbawiło reakcję ugodową możności posługiwania się straszakiem semickim, który tak wielką rolę odgrywa w każdej agitacji demagogicznej, a w Warszawie doprowadził wprost do skandali. W ten sposób wybory lubelskie odpowiedziały tylko na jedno pytanie, wyraźnie postawione: czy pochwalamy politykę Koła polskiego, czy nie.

Wogóle, dopiero z chwilą bankructwa polityki p. Romana Dmowskiego, może być mowa o racjonalnym rozważaniu t. zw. kwestji żydowskiej, której istotę jak pisze *Tygodnik Polski* N. D. przysłaniała „hasłami nienawiści ku wszystkim którzy nie noszą polskich nazwisk". *Tygodnik Polski* widzi w tem chęć wyzyskania momentu i wypłynięcia przy jego pomocy na wierzch, a *Goniec* dodaje od siebie:

> Przyznanie się żydów do narodowości polskiej nie może być używane przez pewną kategorję karjerowiczowców polskich, jako szantaż. Pochodzenie żydowskie podobnych Polaków nie może być bezustannym mieczem Damoklesa, wiszącym nad ich głowami. Opuszczenie miecza nie może zależeć od kaprysu, czy podłości różnych macherów politycznych.
>
> Nie można np. korzystać z usług żydów w stronnictwie, składać na ich barki ciężkiej i odpowiedzialnej pracy, grożącej poważnymi karami, więzieniem, lub wygnaniem, dzięki częściowo ich pracy i poparciu wyrabiać sobie imię w społeczeństwie i wysuwać się na jego czoło, a potym, gdy niedorzeczności polityczne stronnictwa w zakresie spraw czysto polskich odstraszą tego lub innego żyda, lub Polaka pochodzenia żydowskiego od partji, powiedzieć brutalnie, że to przecież nie Polacy.

Takie bowiem traktowanie żydów, jest według *Gońca*, zwyczajną nikczemnością i szantażem.

*** Komunikat Rady Nadzorczej Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych, wyrażający żal z powodu podpisania się p. Mielczarskiego i innych kooperatystów na proteście w sprawie *Zarania*, wywołał szereg protestów, wysłanych pod adresem Rady przez zarządy poszczególnych stowarzyszeń spożywczych. Rada Nadzorcza, wydając komunikat, mający bronić *neutralności* religijnej związku, właśnie naruszyła zasadę neutralności, pozwalając księżom Blizińskiemu i Mężnickiemu, w tym samym dokumencie, *potępiać* „sam fakt" takich, lub innych przekonań członków kooperatyw. Z tego powodu p. Stefan Weychert występuje w *Myśli Niepodległej*, protestując przeciwko treści komunikatu,

który zasadniczo sprzeciwia się z zasadą kooperatystów: „Ze względu na różnice przekonaniowe członków, stowarzyszenie w działalności swej powinno unikać wszystkiego, co mogłoby być tłómaczone na korzyść jakiejkolwiek partji czy religji“:

Duchowieństwo za wszelką cenę stara się pogmatwać sprawę księżostwa ze sprawą katolicyzmu. Jest rzeczą pewną, iż zdrowy instynkt ludu najszybciej odgadł prawą drogę. Jest rzeczą nad wyraz bolesną, iż Rada Nadzorcza i p Wojciechowski nie umieli i nie chcieli się na tej grze poznać i dopuścili do tłómaczenia się przed trybunałem p. biskupa z racji spraw, nie leżących w zakresie sądów, że się tak wyrażę, biskupich i jurysprudencji księżej.

Przyjmujemy do wiadomości informację, iż wszystko, cokolwiek niecnego uczyniono w wie „Zarania“. było „zarządzeniem księży biskupów“, lecz właśnie jako kooperatyści z całą siłą stać będziemy przy prawie protestowania przeciw podobnym faktom osobiście, zbiorowo, prywatnie i publicznie.

Jeżeli nie podnosiliśmy do tej pory tej sprawy w łonie kooperacji, to jedynie dlatego, że nam nasze osobiste prawo protestu, prawo wyrażenia wzgardy nawet milczeniem naszym i przejściem do porządku dziennego wystarczało.

Przeciw rezygnacji jednak z tego prawa osobistego, ogłoszonej w załączonej odezwie, z całą mocą protestuję i całe wystąpienie Rady Nadzorczej uważam za bezwzględne przekroczenie [illegible]

„Rada nadzorcza ma otwartą drogę do zdobycia sobie pełnego uznania stowarzyszeń samodzielną pracą ideową w sprawach tyczących kooperatywy, i takie jej komunikaty byłyby mile widziane:

Musi jednak liczyć się z poczuciem komizmu, jeżeli występując po raz pierwszy z komunikatem, zapełnia go treścią, nie mającą nic wspólnego z kooperatywą. Winna pamiętać, że my, kooperatyści, dobrze się znamy na malowanych zarządach, komisjach, wydziałach i szkodliwość tych instancji dokładnie oceniamy.

KRONIKA.

SPRAWY GALICJI. Sprawa sejmowej reformy wyborczej weszła w nową fazę. Namiestnik Bobrzyński opracował nowy jej projekt: okręgi naogół mają być jednomandatowe, tylko wyjątkowo byłoby w Galicji Wschodniej 16 dwumandatowych okręgów (tam, gdzie ludność polska wynosi 30 i więcej procent).

Na projekt ten Rusini i demokraci zgodzą się napewno i przyjmą go prawdopodobnie ludowcy. Co zaś do konserwatystów, to większość ich pogodzić się z nim będzie musiała, gdyż robi on pewne ustępstwa ich żądaniom. Tylko klub środka będzie mu przeciwny.

Dnia 14 października odbył się w Rzeszowie zjazd ludowców, który zaakceptował politykę, prowadzona przez posła Stapińskiego. Do zbliżenia się z tak zwaną frondą nie przyszło. Postanowiono domagać się energicznie sejmowej reformy wyborczej, żądając, aby najpóźniej przeprowadzona została do dnia 31 stycznia 1913 roku.

Stosunki polityczne układają się teraz tak, że ludowcy zrywają z konserwatystami krakowskimi i wchodzą zarazem w sojusz braterski z demokracją polską, a zwłaszcza tym jej odłamem, który reprezentuje prezes Koła dr. Leo. Sojusz ten jest niewątpliwie objawem pomyślnym.

Dr Leo wszedł na drogę energicznej walki z uroszczeniami konserwatystów i pragnie przeprowadzić jakiś modus vivendi Polaków z Rusinami, czego pragnie i poseł Stapiński.

Dnia 14 października, w majątku swoim w Rudziechowie zmarł po długiej i ciężkiej chorobie były marszałek hr. Stanisław Badeni. Śmierć jego wywołała szczery żal w szerokich kołach społecznych.

Z TOWARZYSTWA GNIAZD SIEROCYCH. W dniu 3 października r. b. odbyły się zebrania komisyjne i zarządu Tow Gniazd Sierocych pod przewodnictwem prezesa Stanisława Gleznera.

Zdawane były sprawy z czterech Gniazd Sierocych jakie się urządzają.

[illegible] w ziemi Sandomierskiej, powstałego na gruntach zaofiarowanych przez Ks. Ks. Radziwiłłów, wydano dotychczas około 12 tysięcy rubli. Nowo wznoszone budowle mają być ukończone przed zimą. Cały fundusz, potrzebny na gniazdo, darował Towarzystwu prezes, Stanisław Glezner. Teraz świeżo na rzecz Gniazda wpłynęło do kasy z tego źródła 1,600 rb.

2, Również urządza się gniazdo w Puczycach w gub Siedleckiej, na gruntach zaofiarowanych przez D-ra Nasiłowskiego aktem darowizny, sporządzonym w dniu 3 b. m. Wobec załatwienia tego aktu stosownie do uczynionej dawniej obietnicy prezes Glezner złożył do Banku Tow. Spółdzielczych 5,00 rb. na Gniazdo w Puczycach. Przy urządzeniu tego rodzinnego gniazda dla siebie czynnych jest kilkoro sierot.

Towarzystwo rekrutuje ich przeważnie z Domu Wychowawczego Dzieciątka Jezus. Najdogodniejszy to bowiem materjał do celów pracy, założonej przez Towarzystwo Gniazd

3) Sochaczewskie Gniazdo imienia „Wanda“ w Marianowie otrzymało od prezesa Gleznera 28 morgów wybornej, zdrenowanej ziemi, 10,000 rb. gotówką i dwa tysiące rubli w naturaljach i świadczeniach. Budowa postępuje naprzód. Przed zimą ma być założony sad owocowy na 6 morgach.

4. Czwarte Gniazdo Sieroce, dla dzieci ewangielickiego wyznania, fundowane kosztem Warszawskiej Gminy Ewangielickiej, w Banioszce pod Piasecznem—również się urządza. Po załatwieniu pewnych formalności ustalających wzajemny stosunek Tow. Gniazd Sierocych do gminy, prezes Glezner złoży na to Gniazdo 5,000 rb.

5 Z poważniejszych ofiar na ogólne cele T-wa we wrześniu wniesionych do kasy Towarzystwa, zanotować należy sumę 1119 rb. 25 kop, wpłaconą przez prezesa Gleznera.

6. O sympatji, jaką T-wo Gniazd cieszy się wśród społeczeństwa, świadczy liczba 1257 członków i ofiarodawców, którzy w tym pierwszym organizacyjnym roku do dnia 1 października złożyli swoje ofiary na rzecz To- [illegible]

7. Głównym tematem obrad Zarządu była konieczność żywszego współdziałania członków Towarzystwa w pracach jego, wobec rozrastającej się wciąż akcji Twa. Powołano nowe komisje: budowlaną i społeczno-wychowawczą.

Do wszystkich życzliwych sprawie zwrócono się z prośbą o wyszukiwanie odpowiednich kandydatów na opiekunów-gospodarzy czyli „Rodziców“ gniazda. Mają to być ludzie bezwzględnie uczciwi, kulturalni, inteligentni, koniecznie ideowi, owiani serdeczną miłością dla bliźnich i chęcią poświęcenia się służbie społecznej, — którzyby chcieli swą miłość dla bliźnich skupić na głowy

małej gromadki sierot gniazda i potrafiliby zespolić ich w jedno ze swoją rodziną.

Muszą to być ludzie energiczni, ludzie pracy, zamiłowani w pracy na roli, aby umieli do pracy tej wdrożyć swoich wychowańców.

Warunki tej pracy dla „Rodziców“ Gniazda są bardzo dobre, odpowiadające ich uzdolnieniu i przygoto- [illegible]

Piśmienne zgłoszenia kandydatów przesyłać należy do Zarządu T-wa w Warszawie, Miodowa 3. Pod uwagę będą brane tylko oferty, poparte bardzo poważnymi zaświadczeniami.

KONWENCJE LITERACKIE. Ministerjum spraw zagranicznych po zawarciu konwencji literacko-artystycznej między Rosją a Francją zwróciło się do rządu niemieckiego z propozycją zawarcia takiejże konwencji między Rosją a Niemcami przez przyjęcie w całości tekstu konwencji rosyjsko-francuskiej. Rząd niemiecki obecnie odpowiedział, że godzi się na tę propozycję, jednakże uważa za konieczne wprowadzić do tekstu konwencji niektóre poszczególne zmiany nieprzewidziane przez tekst konwencji rosyjsko francuskiej. W Petersburgu nad tą sprawą pracuje komisja pod przewodnictwem wiceministra sprawiedliwości, Wierowkina; komisja ta zamierza również poruszyć sprawę zawarcia konwencji literackich z Belgją, Danją i Szwecją.

WYSTAWA WYDAWNICTW. W Petersburgu i Moskwie zarząd do spraw prasowych wystawił na widok publiczny wszystkie wydawnictwa, jakie w r. 1911 ukazały się w granicach państwa rosyjskiego — ogółem 32,361 książkowych i 2,543 pism perjodycznych. Przeważają publikacje rosyjskie: 78,9 proc. wydanych książek i 76 proc. czasopism.

Według informacji „Kultury“ i „Przeglądu Wileńskiego“, mieszczący się w osobnej sali dział polski przedstawia się bardzo ubogo w porównaniu z rosyjskim pod względem naukowym i artystycznym, bolesne wprost sprawia wrażenie powódź makulatury, obliczonej na gusta najlichszego gatunku. Bardzo pokaźnie natomiast przedstawia się dział żydowski; potym idzie dział niemiecki, łotewski, estoński, tatarski, ukraiński i gruziński.

Najwięcej książek ukazało się w Petersbugu — 8,040; w Moskwie — 7,033; w Warszawie — 2,140; w Kijowie 1,643, Wilno — 805 wyd. — zajmuje miejsce dopiero po Kazaniu, Charkowie, Rydze i Odesie.

Wśród wydawnictw rosyjskich przeważają informacyjne i urzędowe; jednak książek naukowych wyszło po rosyjsku 6 i pół tysiąca, czyli prawie 6 razy więcej niż takichże w innych językach. Zastanawiająco ubogo przedstawiają się wydawnictwa popularne dla ludu: Rosjanie wydali 1,808 książek tego rodzaju, w innych językach wyszło ich zaledwie 288.

SPRAWA DYMITRA MEREŻKOWSKIEGO. Dnia 1 października toczył się w petersburskiej izbie sądowej proces przeciwko głośnemu pisarzowi rosyjskiemu, Mereżkowskiemu za jego dramat p. t. „Paweł I“. Prokurator dowodził, iż, aczkolwiek tendencja utworu niema w sobie nic nagannego, jednak niektóre ustępy, wyrwane z całości, uznane być muszą za niewłaściwe. Obrońca Mereżkowskiego, wykazując historyczność inkryminowanych ustępów, zwracał uwagę na to, że par. 46 praw zasadniczych przewiduje, iż godności monarszej nie może sprawować osoba chora, oraz że jeżeli autor wprowadza na scenę spiskowców, to spiskowcy ci nie mogą wyrażać się dodatnio o tym, przeciwko któremu spiskują. Zresztą sam prokurator stwierdził zupełną objektywność pisarską Mereżkowskiego.

Mereżkowski krytykując założenie samego oskarżenia zapytywał, czy można np. Biblję nazwać dziełem ateistycznym „wyrwawszy z całości“ frazes „Niema Boga“, znajdujący się w jednym z Psalmów Dawidowych? Tak samo nie można pociągać do odpowiedzialności Dostojewskiego za twierdzenia bohatera jego powieści Ra- [illegible] stronie, Cezara czy Brutusa?

Sąd uwolnił autora i wydawcę książki od wszelkiej odpowiedzialności. Sprawa odbywała się przy drzwiach otwartych.

OFIARY.

Na wpisy dla uczniów szkół prywatnych polskich: Wiwatowski z Warszawy rb. 1.

Książki nadesłane do Redakcji.

Dr. Seweryn Sterling: „Osobnicza i społeczna walka z gruźlicą“. Wydanie II, poprawione. Łódź 1912. Cena 10 groszy.

Katalog publicznej biblioteki lwowskiego związku okręgowego Towarzystwa szkoły ludowej. Lwów 1912. Str. 360.

Władysław Zalewski: „Duszom w odlocie“. Wiersze. Str. 125.

Michał Sokolnicki. „Generał Michał Sokolnicki“. Monografje w zakresie dziejów nowożytnych wydawane przez Szymona Askenazego. Warszawa — Kraków 1912.

Ernest Hello: „Studja i szkice“. Wybrał i przełożył Walery Gostomski. Wydawnictwo „Symposion“. Lwów, Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Str. 238.

Juljusz Kleiner: „Zygmunt Krasiński“. Dzieje myśli. Tom I. Lwów, 1912. Nakładem Tow. Wydawniczego. Str. 380.

Museion, miesięcznik poświęcony literaturze i sztuce. Rok II, 1912. zeszyt VIII (Sierpień).

Emil Faguet „Kochaj Rodzinę“. (Dziesięć przykazań miłości). Z francuskiego przełożył A. L. Warszawa, M. Arct. 1912 str 100.

Jan Gołębiowski: „Początki nauki perspektywy“. Podręcznik dla uczącej się młodzieży. 210 rysunków w tekście. Stanisławów. Nakładem księgarni Marjana Hasklera. Str. 150.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa. Ś-to Krzyska 1[illegible]

LECZĄC

zatwardzenie, zapobiegamy jednocześnie groźnym jego następstwom: przekrwieniu wątroby, uderzeniom krwi do głowy, chronicznemu katarowi kiszek, zapaleniu ślepej kiszki i t. d. Zatwardzenie usuwa radykalnie

SKAWULIN,

jedyny środek przeczyszczający, działający bez bólu i łagodnie.

WAŻNA ZMIANA.

Ilość pigułek w pudełkach „SKAWULIN" została znacznie zwiększona bez podwyższenia ceny.

ZAŁOŻONE W 1858 ROKU.

St. Petersburskie Towarz. Ubezpieczeń

z kapitałem zakładowym oraz rezerwami przeszło Rubli 25,000,000.

Przyjmuje na dogodnych warunkach:

ubezpieczenia od ognia, na życie i od nieszczęśliwych wypadków.

Jeneralna Reprezentacja na Królestwo Polskie w Warszawie, Czysta № 8 (dom własny)

EKONOMICZNE

TOWARZYSTWO

POŻYCZKOWO - OSZCZĘDNOŚCIOWE

Złota 22. Telefon 227-88.

Przyjmuje wkłady na oprocentowanie. Płaci od 4 do 6½%. Załatwia czynności zastawowe, pośrednicze i zleceniowe, tudzież inceso weksli i rachunków

WYDAJE POŻYCZKI DO **1.000 RUBLI**

Biuro otwarte od 10 — 3 i od 5 — 7 wiecz.



NAJLEPSZE

są

PATEFONY

ponieważ grają bez igieł, wieczną kulką szafirową **głośno, czysto i naturalnie.**

Nowe udoskonalone modele nadeszły.

W repertuarze wszystkie opery, najnowsze **operetki**, kabaret, sceny humorystyczne, tańce etc.

Ceny płyt zniżone.

Główny Skład na Król. Polskie

ADAM KLIMKIEWICZ.

ZA GOTÓWKĘ | Warszawa, WIERZBOWA 5 | NA RATY

Prenumerata „Prawdy“

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów [illegible] prócz niedziel i świąt od [illegible]—5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za 1/2 30.— za 1/4 15.— za [illegible] 7.50 Okład. str. 1-a Rb. 80.— za 1/2 40.—za 1/4 20.—za 1/8 10.—

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w [illegible] cji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.